Nr 161 Czwartek 23 czerwca (6 lipca) 1911 r. Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dnia 1-go lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika" prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem czerwca.

Z Niemiec.

Po sesyi sejmu pruskiego.—Sprawy wewnętrzne Niemiec.

Sejm pruski zamknął we czwartek dnia 16 czerwca b. r. po długiej i burzliwej rozprawie nad reformą wyborczą swą sesyę.

Od chwili, kiedy parlament niemiecki uchwalił wolnomyślną ordynacyę wyborczą dla Alzacyi i Lotaryngii, ordynacyę wyborczą opartą na zasadzie powszechnego i równego prawa głosowania, sejm pruski ze swą trójklasową zasadą wyborczą, ze swem najniesprawiedliwszem—i jak się Bismark wyrażał—najmizerniejszem, najmarniejszem prawem wyborczem—na długo już ostać się nie może.

Doskonale to rozumie rząd pruski, zdaje sobie z tego sprawę prezydent ministrów Bethmann-Hollweg, który jako kanclerz państwa podpisał uchwałę parlamentu. Wie o tem, że nie można będzie w Prusach zachować trójklasowej polityki wyborczej i przywilejów plutokracyi—skoro w kraju zdobytym, w Alzacyi i Lotaryngii wprowadziło się powszechne i równe demokratyczne prawo wyborcze.

Stary przewódca wolnomyślnych poseł Träger rzucił w sejmie pruskim pytanie:—czy zdobywcy nie dojrzeli jeszcze do tej wolności, którą pokonanym i zwyciężonym przyznają?

Przewódca konserwatystów pruskich p. Heydebrandt von der Lara nie miał już na to pytanie argumentu rzeczowego w odpowiedzi. Minister von Dallwitz szukał ratunku w ucieczce. Sejm pruski po kilkutygodniowej bezskutecznej walce z wnioskem wolnomyślnych o reformę ordynacyi wyborczej trójklasowej, po udaremnieniu wielu wniosków liberalnych, za któremi całe centrum, Koło Polskie i socyalni demokraci głosowali—w ciągu głosowania i rozprawy nad zasadami przyszłego ustroju reprezentacyjnego, wobec niezdecydowania i ucieczki rządu—został wśród niebywale burzliwych scen zamknięty.

Jest to niezawodnie rezultat ujemny, ale rezultat swą absolutną negacyą wiele mówiący.

Wie o tem rząd pruski, że nie da się utrzymać dłużej zupełnie nierówne traktowanie krajów zabranych na zachodzie i krajów zabranych na wschodzie. Prusy bowiem składają się, z wyjątkiem małej kolebki elektorów brandeburskich, z samych krajów zabranych. Polityczna wolność i równość przy głosowaniu do sejmu w Strassburgu i polityczny ucisk w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich i na Śląsku.

Jest to przeto kwestyą czasu, kiedy wyrównanie tych praw w obydwu kompleksach krajów zabranych na Wschodzie i na Zachodzie nastąpi.

Przy obradach nad zmianą konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii w parlamencie niemieckim w Berlinie, oświadczył kanclerz państwa Bethmann-Hollweg, który jest zarazem w jednej osobie prezesem gabinetu pruskiego, że „na przyszłość niema być w państwie, w Rzeszy Niemieckiej, dwu kategoryi obywateli: pierwszej i drugiej klasy". Wiemy, że jest ich o wiele więcej, a obywatele polscy w krajach zabranych, do których stosuje się ustawy o wywłaszczeniu i ustawy wyjątkowe o języku w stowarzyszeniach i na zgromadzeniach, traktowani są nawet nie jako obywatele drugiej, ale trzeciej, czwartej i X-ej klasy upośledzonych. Tymczasem naczelny urzędnik państwa posługuje się pięknem hasłem w parlamencie o zniesieniu dwu kategoryi klas obywateli. W ustach filozoficznego kanclerza, czy też kanclerskiego filozofa, słowa te mogą brzmieć jako piękny, stylowy frazes. Dla narodu polskiego, którego ²/₈ żyje pod panowaniem Prus, rozchodzi się tu o zasadnicze prawo obywatelskie, o prawo życia.

Żyjemy w epoce historycznej, w której zasada równości praw politycznych wszystkich obywateli zwyciężyła we wszystkach krajach do cywilizacyi zachodniej należących. Po zwycięstwie teoretycznem równości wobec prawa, nastąpiło zwycięztwo praktycznego zastosowania tej samej zasady do życia politycznego. Równe i powszechne prawo głosowania jest tylko logiczną tej zasady konsekwencyą.

Idea demokratyzacyi społeczeństwa przeniknęła wszystkie narody od Pacyfiku po Atlantyk i od Atlantyku po Wisłę i suchą granicę Wschodu.

W Austryi po raz drugi stanęło 5 milionów wyborców powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do urny wyborczej i wybrało drugi parlament ludowy.

Na Węgrzech przygotowywa się reforma wyborcza, we Włoszech obecny gabinet Giolittiego szykuje rozszerzenie prawa wyborczego aż do powszechności i równości; we Francyi obecny rząd Caillaux ma za zadanie przeprowadzić wśród powszechnego i równego prawa głosowania jego dalszą konsekwencyę: prawo do proporcyonalnego zastępstwa mniejszości; w Belgii ograniczono je pluralnością głosów. W całych południowych Niemczech, za linią Menu wszędzie jest do sejmów krajowych powszechne i równe prawo głosowania; w Alzacyi i Lotaryngii na wiosnę tego roku przeprowadzono przez parlament niemiecki równość głosowania. W Niemieckiej Rzeszy od roku 1871 wprowadzono najszersze podstawy wyborcze.

Sterczą tylko: Prusy, Saksonia, Brunświk, Meklemburg i kilka powiatów, zwanych pompatycznie wielkiemi księstwami, sterczą jako fortece plutokracyi i feodalizmu.

Czy ten stan da się długo utrzymać?

Rząd pruski sam się nie łudzi. Reforma wyborcza w Prusach stała się dziś najpilniejszem zadaniem kulturalnem obecnej chwili. Daje się już tylko sztucznie odwlaczać z miesiąca na miesiąc, z sesyi wiosennej do sesyi jesiennej, z dziś na jutro, ale w gruncie rzeczy jestto rzeczą przesądzoną. Rząd pruski chce jeszcze przeczekać wybory do parlamentu niemieckiego, wybory, których rezultat dziś jeszcze wątpliwy, może przynieść decydującą dla reformy wyborczej w Prusach manifestacyę woli wyborców.

Wewnętrzne stosunki i walki wewnętrzne w Niemczech, można tylko wtedy słusznie ocenić i należycie zrozumieć, jeżeli się uwzględni dwa prądy, które spółcześnie ze sobą się zmagają.

Po jednej stronie stoi tradycyjna, panująca dziś jeszcze, monarchiczna biurokracya, rekrutująca się w najwyższych stanowiskach z junkrów, ze szlachty i arystokracyi pruskiej. Ta odrzuca nie tylko wszelką myśl o panowaniu ludu, ale odrzuca jako niezgodną z tradycyą państwowości pruskiej władzę parlamentu i system rządów parlamentarnych. Uważa że kierunek rządów, inicyatywa rządu ma wychodzić albo wprost od monarchy lub od ministrów zależnych, wyłącznie od króla pruskiego. Parlamentom wyznacza rolę czynnika ustawodawczego obok monarchy i rządu (Rady Związkowej w państwie, ministerstwa w Prusach) ale czuwa nadtem, żeby rola parlamentu i sejmów jako czynnika ustawodawczego i co najwyżej kontrolującego w administracyi była jaknajciaśniej określoną i ograniczoną.

To stanowisko rządzącej biurokracyi, opiera się na tradycyi, która dowodzi że na tej drodze Prusy i Rzesza Niemiecka doszły do obecnej potęgi, powołuje się przeto na te dotychczasowe wyniki i wskazuje że ten stan najlepiej odpowiada potrzebom państwa, że jest zgodny z pozytywnem prawem państwowem, że zagrożone położenie państwa w centrum Europy wymaga centralistyczno monarchicznego ustroju i nie może się puścić na flukta walki stronnictw w narodzie głęboko rozdartym wewnętrzną walką klasową. Uważają przeto, że Niemcy nie dojrzeli jeszcze do rządów parlamentarnych, a jedynie tylko bezstronny rząd biurokratyczny daje gwarancyę trwałości stosunków państwowych i gwarancye, że będzie stał ponad stronnictwami.

To jest jedno rozumowanie, rozumowanie konserwatystów takich jak p. Heydebrandt von der Lara, jak profesor berlińskiego uniwersytetu, tajny radca Gustav Schmoller, członek izby wyższej sejmu pruskiego i wielu innych.

Ale ogromna większość narodu niemieckiego, inteligencyi niemieckiej, jest innego zdania.

Przedewszystkiem wysuwają się w Niemczech na czoło zorganizowane interesy klasowe: więc agraryusze zorganizowani w związku rolników (*Bund der Landwirthe*), przemysłowcy zorganizowani w związku centralnym (*Central-Verband deutscher Industriellen*), interesy handlowe w Hansabund, wreszcie interesy klasy robotniczej w socyalnej demokracyi zorganizowane.

Każden z tych centralnych związków uważa swój interes za najważniejszy interes narodu i państwa.

Wszystkie te zorganizowane sfery interesów, widzą w biurokracyi pruskiej wroga swych interesów, i rządy biurokracyi zwalczane są w łonie każdej tej sfery. Biurokracya dla jednych wydaje się przestarzałym instrumentem, dla drugich—klasą ograniczoną i nie mającą pojęcia o potrzebach życiowych przemysłu handlu i rolnictwa, dla innych wreszcie zorganizowaną bandą wyzyskiwaczy, która nadużywa swego stanowiska dla celów politycznych i sztucznie przedłuża, wbrew interesom ludu, panowanie monarchicznych junkrów.

Ideologia politycznych stronnictw w Niemczech stoi oczywiście o wiele wyżej ponad dążeniami walki interesów i walki społecznej klasowej.

Opiera się ona niewątpliwie na interesach klasowych—nawet gdy jak agraryusze lub przemysłowcy tych interesów klasowych najgoręcej się wypierają—ale obok tych klasowych interesów mają oni niewątpliwie także i polityczne cele na oku: dążą do władzy politycznej, do obsadzenia stanowisk naczelnych w państwie, a w rezultacie do objęcia rządów i do ministerstwa parlamentarnego, na wzór Anglii, Francyi, Włoch a poczęści i Austryi.

W rządy parlamentarne wierzy cała demokracya, pocichu dążą do nich liberali — a faktycznie wykonywują je konserwatyści.

I dlatego tylko konserwatyści są w Niemczech z obecnego porządku politycznego w państwie i w Prusach zadowoleni. Oni też najnamiętniej zwalczają wszelką reformę a zwłaszcza reformę wyborczą.

Wypadki w sejmie pruskim dowiodły, że jest ona nieuniknioną koniecznością ludową, cywilizacyjną, a więc i państwową.

W. L.

Z prasy polskiej.

W pięknym artykule p. t. „Hetmani" (Świat № 26) zastanawia się p. A. Chołoniewski nad tem, jak wzbierają dziś w Polsce instynkty narodowe, jak świt nowego stulecia wita nie zanik, lecz najwyższy rozkwit dążeń narodowych.

W tym artykule czytamy między innemi:

W bogatem źródle długiego życia historycznego odzywia się polska miłość ojczyzny, tak głęboka zawsze, tak gorąca i tyle razy doprowadzana do stanu wrzenia. Jeżeli dziedzictwo historyi daje potomnym prawo do uczucia dumy, to rozdarta politycznie i zubożała Polska dzisiejsza posiada to uprawnienie narówni z wielkimi narodami. Jeśli w rozpamiętywaniu swych losów stajemy wobec gorzkiej prawdy, że musimy słuchać obcej władzy, bo nie umieliśmy słuchać własnej, to niemniej prawdą jest, że nawet w zwyrodniałych formach naszego bytu państwowego tkwiły pierwiastki polityczne, które wyprzedziły swój czas i nad których rozwinięciem pracuje w krwi i trudzie dopiero ludzkość współczesna.

I dalej czytamy:

„Ten spadek dziejów nie jest rzeczą martwą. On wszczepia nam poczucie, iż krew praojców, która krąży w naszych żyłach, jest krwią nie rabów, lecz ludzi wolnych. Krysztalnych, podniecających źródeł narodowego uczucia, doszukamy się na stu innych kartach polskiej przeszłości i więcej napowno w czynach pokoju, niż w czynach oręża".

Więc Unia, więc hasła tolerancyi i wolności myśli, więc wiekopomne: „nie jestem królem waszych sumień" ostatniego Jagiellona, więc prace Sejmu Wielkiego, więc uniwersał w połonieckim obozie...

A potem walka i męczeństwo...

„Sceptycyzm po klęsce ostatniej musiał być z przyrostem nowych sił zmyty bez śladu. Gdy wicher narodowych uczuć wionął po całym obszarze Europy, tem silniej rozkołysały się serca nad Wisłą, tem gwałtowniej i namiętniej uderzyło tętno miłości ku wszystkiemu, co składa się na pojęcie ojczyzny. W narodzie podbitym i ograbionym z praw, a patrzącym z usprawiedliwioną dumą na swą długą rolę dziejową, to wezbranie patryotyzmu było zjawiskiem naturalnem i wręcz przyrodniczo koniecznem. Odbija się ono od szeregu lat coraz dobitniej w nieomylnem zwierciadle duszy narodowej, literaturze. Wyrazem ostatniej fazy tego potężniejącego nastroju dusz w Polsce jest osobliwy z wielu względów utwór J. Weyssenhoffa „Hetmani" bezpośrednie echo niedawnej rewolucyi, dzieło sztuki i równocześnie znamienny dokument chwili. Pisarz, należący do szczytów umysłowej i literackiej kultury, typ intelektualisty, w którego twórczości dominowała zawsze chłodna ironia, uderza niespodziewanie w struny najczystszego patryotycznego liryzmu. Cechy ściśle pisarskie talentu Weysenhoffa—artyzm słowa, plastyka i siła wyrazu, subtelność formy—są tu te same, a chwilami wznoszą się wyżej, niż dawniej, walory duchowe dzieła są nowe zupełnie. Przenika je głęboko nurtująca, rdzenna miłość—tkliwa, płonąca, dumna, wyrażona z siłą afirmacyi, która niema bodaj odpowiednika we współczesnej polskiej literaturze. Ta powieść jest swego rodzaju hymnem o ukochaniu ojczyzny i mogła powstać tylko w wezbranej wysoko temperaturze uczuć".

Echa zajścia.

Korespodent nasz warszawski donosił już o liście pp. Jerzego Gościckiego i Zygmunta Balickiego w sprawie wyzwania p. Zygmunta Makowieckiego.

List ten brzmi:

Wielmożny p. Roman Dmowski
w Warszawie.

Na wezwanie Pańskie z dnia 30 czerwca r. b. udaliśmy się w tymże dniu do p. Zygmunta Makowieckiego, redaktora „Gońca", żądając od niego w imieniu Pańskiem satysfakcyi z powodu notatki, zamieszczonej w № 293 „Gońca", w następstwie czego przeprowadziliśmy pertraktacye z mianowanymi przezeń świadkami. W wyniku tych pertraktacyi stwierdzamy uchylenie się ze strony p. Zygmunta Makowieckiego od czynnej satysfakcyi honorowej, wobec czego uważamy sprawę za skończoną.

Warszawa, dn. 2 lipca 1911 r.

Jerzy Gościcki
Zygmunt Balicki.

* *

Poseł Władysław Jabłonowski w tej samej sprawie pisze do „Gazety Warszawskiej":

Dziś dopiero po powrocie z Ciechocinka dowiedziałem się o napaści na pana Romana Dmowskiego i dlatego nie mogłem głosu swego przyłączyć do tych, którzy potępili ten niecny czyn.

W liście niniejszym nie chodzi mi już o samą napaść, której kwalifikować nie myślę, lecz o ocenę tego faktu, zamieszczoną w „Gońcu".

Dotychczas wiedziałem, że kierownicy „Gońca" zanadto często kierują się marnemi pobudkami, gdy chodzi o ocenę ludzi, którym niejeden ze składu redakcyi „Gońca" zawdzięcza swoją całą, tak zwaną „karyerę". Nie sądziłem jednak, by redakcya miała na czele brudasów moralnych, pozbawionych najelementarniejszej wrażliwości etycznej. Dziś o tem nie wątpię.

Władysław Jabłonowski.
poseł m. Warszawy.

* *

Jako komentarz do powyższych listów czytamy w „Gazecie Warszawskiej" pismo p. Zygmunta Balickiego:

Szanowny Redaktorze!

Wobec dwóch listów, wydrukowanych w № 181 „Kuryera Porannego" przez świadków napadu na b. prezesa Koła Polskiego, p. Dmowskiego, z których jeden wymienia moje nazwisko, proszę uprzejmie o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia. Idzie tu zresztą nietylko o fakt konkretny, ale również o kwestyę ustalenia obyczajów naszego życia publicznego.

Autorowie owych listów starają się przedstawić sprawę tak, jakoby napadnięty miał obowiązek traktować napastnika jako przeciwnika odpowiedzialnego na drodze honorowej. Pan Dmowski, niezwłocznie po dokonanej napaści istotnie zwrócił się do mnie i do drugiego ze swych przyjaciół z prośbą o wyzwanie napastnika, o ileby — po sprawdzeniu jego osobistości — okazało się, że posiada jakiekolwiek kwalifikacye do dania zadośćuczynienia na drodze honorowej. Chociaż napastnik zachował się w sposób odrazu go dyskwalifikujący, napadnięty chciał zignorować to jego zachowanie się. My wszakże, do których przyjaciel nasz zwrócił się, przedstawiliśmy mu niemożliwość przenoszenia napaści ulicznej na grunt honorowy.

Wykazaliśmy mu, że człowiek z jego stanowiskiem w społeczeństwie nie ma prawa stwarzać precedensu, prowadzącego do wykolejenia pojęć o honorze i do rozkładu naszego życia publicznego, zaznaczając, że rozprawa honorowa podniosłaby napastnika nad poziom, na którym postępkiem swoim sam się postawił. P. Dmowski uległ naszym argumentom.

Nadmieniam nadto, że ogólnie przyjęty w Polsce „Kodeks honorowy" Zygmunta Pomiana w § 12 mówi: „Ma prawo odmówić satysfakcyi: c) kto zostaje obrażony bez żadnego racyonalnego powodu; c) urzędnik i człowiek publiczny (poseł, adwokat, publicysta, przysięgły etc.), który sprawia komuś przykrość objektywnem spełnieniem swego obowiązku, a za to wyzwany". Oczywiście odnosi się to nietylko do wyzwania, ale i do prowokacyi. W danym wypadku nie reagowanie na drodze honorowej było obowiązkiem obywatelskim.

W każdym razie należało sprawdzić, czy osoba taka rzeczywiście pod wskazanym adresem zamieszkuje i czy ona była sprawcą napadu. W tym celu udało się dwóch przyjaciół p. Dm. do mieszkania, wymienionego na bilecie, ale zastali je zamknięte i na usilne kołatanie i dzwonienie nikt nie odpowiadał. Po pewnym więc czasie udałem się z p. Czesławem Sobolewskim ponownie, aby bądź co bądź rzecz sprawdzić. I znów bylibyśmy nie zastali nikogo, gdyby nie przyszła nam myśl zapytania pięciu młodych ludzi, wychodzących właśnie z podwórza ku bramie domu, czy niema między nimi osobnika z nazwiskiem, wypisanem na bilecie.

Istotnie sprawca wymienił swoje nazwisko i przyznał się do spełnionego czynu. Odpowiedziałem mu na to: „To mi wystarcza" i zwróciliśmy się w stronę bramy. Rzekome „niezadowolenie" moje, wymienione w liście, wyraziło się w tem, że gdy zainterpelowany zamienił jeszcze parę słów z moim towarzyszem i odezwał się: „Jakże nie miałem uciekać, kiedy chciano mnie kijem bić", odpowiedziałem mu: „Tak postępują tylko tchórze".

Z listów okazuje się, że napastnik miał za sobą „asekuracyę" kilku towarzyszy. Nawet rozprawa na pięści, do której się uciekł, ma swoje zasady honoru. Polegają one na tem, że kto napada bez podstępu, musi ponosić następstwa bezpośrednie swego czynu i nie wolno mu uciekać, choćby się miał narazić na uderzenie kijem, a nawet na coś gorszego, powtóre każda walka lojalna wymaga równości warunków dla stron obu. Kto ucieka, nie dając przeciwnikowi czasu na ryposte, szuka zaś asekuracyi od niej w sile przeważającej, ten oczywiście tembardziej do rozprawy honorowej rościć pretensyi nie może. Nadmieniam wreszcie, że dwaj przedstawiciele młodzieży, którzy u mnie byli, nie występowali bynajmniej—jak pisze „Kuryer Poranny"—w imieniu „całej młodzieży", lecz tylko jednego jej odłamu.

Zygmunt Balicki.

* *

„Kuryer Poranny" pisze, że:

„dwaj upoważnieni przedstawiciele młodzieży udali się do p. Z. Balickiego i oświadczyli mu, że czynne znieważenie p. Romana Dmowskiego było odruchem całej młodzieży na stanowisko, zajęte przez Narodową Demokracyę w osobie p. Romana Dmowskiego, a to tylko w jednej konkretnej wiadomej sprawie, natomiast, że co do reszty działalności Narodowej Demokracyi młodzież wcale nie zajmuje się nią, ponieważ wcale nie wdaje się w sprawy natury ogólnie politycznej.

* * *

P. Roman Dmowski otrzymuje liczne listy z wyrazami uznania dla swej działalności i napiętnowania napaści.

Pogłoski.

Według informacyi „Goł. Mosk.", pogłoski o zachwianej jakoby sytuacyi Stołypina pozbawione są wszelkich podstaw. Jego bowiem stanowisko jest w obecnej chwili najzupełniej pewne.

Jak zapewnia „Gołos Moskwy", kwestya ofiarowania premierowi tytułu hrabiowskiego — jest kwestyą najbliższej przyszłości. Powiadają, iż nastąpi to w czasie jego uroczystości rodzinnej dn. 24 sierpnia.

Stołypin dnia 20-go lipca powraca do Petersburga.

Z Wilna.

d. 21-go czerwca.

Z powodu donosu, spadła niespodzianie, jak to już donosiliśmy, na konsystorz rewizya, rozpoczęto ją od kancelaryi biskupiej. Po usilnej pracy, trwającej przez dwa dni, zabrano stosy papierów do kancelaryi gubernatora, gdzie są szczegółowo rozpatrywane.

Łatwo zrozumieć jakie przygnębiające wrażenie sprawiła wieść o tej rewizyi, każdy wie, że dla tego jest przeprowadzona, by koniecznie coś odkryć. Zabrano się tedy skwapliwie do dokumentów, dotyczących przejścia prawosławnych na katolicyzm, starając się doszukać stosunków kuryi biskupiej z Rzymem i znaleźć sprawy w polskim języku prowadzone.

Wczoraj rozeszła się wieść o fakcie oburzającym, jaki się zdarzył w Podbrodziu na dworcu. Syn nauczyciela niemieckiego języka w paru wileńskich szkołach średnich, pojechał odwiedzić znajomego; wracając do Wilna czekał na dworcu na mający nadejść pociąg i stanął przy linii kolejowej. Nadchodził pociąg i właśnie w chwili przesuwania się koło chłopca, popsuło się coś w lokomotywie, rozległ się trzask i posypały się iskry. Służba kolejowa sądząc, że chłopiec rzucił bombę dała do niego strzały z rewolwerów; ugodzony dwoma kulami chłopiec padł krwią zbroczony, i gdy publiczność rzuciła się by mu przyjść z pomocą, niepozwolono go ruszać, każąc czekać na żandarmów i spisanie protokółu.

Na szczęście jechał jakiś admirał, który wdał się w tę sprawę i kazał natychmiast przenieść nieszczęśliwego do szpitala. Niewiadomo jeszcze czy chłopiec zostanie uratowany.

Ze spraw sądowych dowiadujemy się, że prokurator wileńskiej izby sądowej złożył protest do senatu, na wyrok Izby w sprawie prezydenta Michała Węsławskiego i innych członków zarządu. Jesteśmy znów więc w niepewności, co do objęcia rządów miasta przez nowego prezydenta.

Wyznaczono już termin sprawy p. Emilii Węsławskiej za wydanie podręcznika „Pogadanek z kobietą z ludu" na 6-ty września. W tym czasie rozstrzygnie się jeszcze parę spraw o „przestępstwa prasowe".

Z gub. grodzieńskiej z sokólskiej szkoły miejskiej dochodzą wieści, świadczące o nastroju władz miejscowych. Na egzamin religii uczniów katolików przybył dyrektor szkół ludowych gub. grodzieńskiej i wydał rozkaz, by uczniowie odpowiadali w języku rosyjskim. Katecheta ks. dziekan Songajłło oświadczył, że nie może na to pozwolić i wyjdzie, jeżeli w ten sposób egzamin prowadzony będzie. Dyrektor obstawał przy swem żądaniu, więc ksiądz klasę opuścił i egzamin został przerwany.

Na całem Polesiu duchowieństwo prawosławne pracuje energicznie nad agitacyą przed wyborczą. Latają bezimienne odezwy, wzywające „pasterzy cerkwi prawosławnej" do czynnego poparcia sprawy wyborów do ziemstw dla „narodowego zjednoczenia i wzmocnienia pełnomocników włościańskich i właścicieli drobnych z właścicielami większymi". Fakt, że prawo daje przewagę liczebną radnym rosyanom nad polakami, nie wystarcza dla powodzenia sprawy rosyjskiej, więc nakazują im: 1) zawiązać stosunki i poznać usposobienie osób wciągniętych do list wyborczych, 2) starać się by wszyscy włościanie i z mniejszej własności koniecznie stawili się na wybory, 3) pilnować ażeby osoby te nie zawierały żadnych umów z polakami.

W Rosieniach przygotowują się do wystawy włościańskiej. Towarzystwo rolnicze wilkomirskie rozwija się nader pomyślnie, powstało przy nim Tow. ubezpieczeń krów robotników rolnych, związek pomocy weterynaryjnej utrzymuje objazdowego weterynarza. W końcu lipca, urządzone będą kursy zbiorowe dla maszynistów rolnych. Świeżo powstała w Wilkomierzu filja kowieńskiego syndykatu rolniczego, mająca na składzie maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, nasiona i t. d.

Panie ziemianki mają przy Towarzystwie sekcyę przemysłu domowego, która ma własną wzorową szkołę tkactwa. Surowiec kupuje się od włościan miejscowych, a nauka odbywa się pod kierunkiem tkaczki instruktorki. Wkrótce ma powstać przy tej sekcyi spółka owocarska i ogrodnicza.

E. W.

Ze statystyki Kanady.

Kanadyjski korespondent „Times'a" nadesłał długi i interesujący artykuł o Kanadzie. Okazuje się, że cała ludność Kanady wynosi obecnie 8,000,000, podczas gdy jeszcze przed 10 laty wynosiła ona tylko 5.371,315, jednakże przyrost 2,000,000 zawdzięczać należy imigracyi.

Z tej liczby prawie 750 tys. imigrantów przybyło z Wielkiej Brytanii (tylko 45 tys. z Irlandyi) 700 tys. ze Stanów Zjednoczonych, następne miejsce, ze względu na liczebność przypada Austro-Węgrom (121 tys.), dalej Włochom (63,817) i żydom (48 675).

Prowincye wschodnie otrzymały o 300 tys. nowych osadników więcej, niż zachodnie i w dalszym ciągu trwa wielki i bezustanny ruch ludności z Ontario i prowincyi nadmorskich na wschód.

Korespondent udziela też obszernych i ciekawych szczegółów, co do ludności francuskiej. Według wydawcy „Revue Canadienne" w Ameryce Północnej za lat sto będzie 40,000,000 kanadyjczyków francuskich. Faktem jest, że ludność francuska nie zajmuje swe tylko prowincye francuskie. Liczba ludności angielskiej w miejskich i wiejskich okręgach Bweheku zmniejszyła się, gdy tymczasem głosy francuskie mają decydujące znaczenie conajmniej w 86 okręgach.

Nadto ilość urodzeń wynosi pomiędzy kanadyjczykami francuskimi 42 na 1,000 a zaledwie 22 na 1,000 wśród ludności mówiącej po angielsku.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Jubileusz kapłana.** Dnia 19 czerwca w Kamieńcu Podolskim odbył się uroczyście w katedralnym kościele 50-letni jubileusz kapłaństwa zacnego i wielce szanowanego księdza kanonika Mikołaja Kaszewskiego, proboszcza po-ormiańskiego kościoła w Kamieńcu. Jubilat nasz kształcił się tu w gimnazyum, a potem w seminaryum i mając lat 25 został wyświęcony na kapłana w r. 1861. W r. 1869 opuścił nasz gród, dokąd dopiero w r. 1898 powrócił.

Przy licznej asyście przybyłych nawet z dalszych okolic księży, wśród których było kilku sędziwych wiekiem kolegów jubilata—odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. N. Boczkowski miał serdeczną przemowę do jubilata, podnosząc jego zasługi. Olbrzymi kościół katedralny nie mógł pomieścić wszystkich, którzy zebrali się wyrazić i zaznaczyć swoją obecnością uznanie zasług dostojnego jubilata. Jako dar jubileuszowy został ofiarowany jubilatowi piękny ornat ręcznie haftowany wielkiej artystycznej wartości.

A. P.

Posiedzenie rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 21 b. m. przeszło dość spokojnie, jeśli nie liczyć małej utarczki z powodu wyborów prezesa komisyi szkolnej. O stanowisko to walczą stronnictwa, przyczem prawica pragnęłaby powitać na tem stanowisku wieloletniego prezesa, zabalotowanego obecnie p. Sołuchę, stronnictwa postępowe, nie znajdując w szeregach swych kandydata, odpowiadającego wymaganiom każdego z nich, uchwaliły wyborów prezesa zaniechać, wkładając pełnienie tego urzędu na członka zarządu miejskiego, d-ra Burczaka. Przed zawarciem jednak tego układu prezydent miasta, p. Djakow, umieścił wybory na porządku dziennym i sprawa ta, po dobiciu targu między postępowcami wędrowała z jednego posiedzenia na drugie.

Na zebraniu sprawozdawczem prawica była reprezentowana liczniej, niż postępowcy i chcąc skorzystać z przewagi, zażądała zarządzenia wyborów prezesa. Przemawiał w tej sprawie p. Józefi, poparł go p. Kowalewskij, wymieniając nawet nazwisko kandydata, p. Sołuchę. Przewodniczący dr. Burczak odpowiedział na to, iż kwestyę wyborów nie on wprowadził na porządek dzienny i nie przy nim będzie ona rozstrzygana, tembardziej, że nie jest ona paląca, albowiem urząd ten pełni członek zarządu. Gdy zaś p. Józefi obstawał przy swojem, dr. Burczak zacytował odnośny artykuł kodeksu miejskiego, powierzający kierownictwo komisyami miejskiemi członkom zarządu, a dopiero — gdy wśród nich nie znajdzie się chętnych — wybranemu przez radę radnemu. Pomimo hałasu, który się wynikł po takiem postawieniu, kwestyi i usiłowań wszczęcia skandalu pan Burczak nie ustąpił i do wyborów nie dopuścił.

Długą dyskusyę wywołała kwestya urządzenia wodociągów dla wojsk konsystujących w twierdzy. T-wo wodociągów zgodziło się dostarczać potrzebną ilość wody do koszar i urządzić tam sieć wodociągową, żądając jednak zawarcia specyalnej umowy z określoną opłatą za wodę. Zarząd twierdzy zaproponował wówczas miastu, aby ono wypłacało mu należne w myśl ustawy wojskowej dyety według obrachunku po 2 wiadra wody na żołnierza za cenę 12 kop. za 100 wiader.

Pod względem finansowym miasto przy takiej umowie nic nie traci, radni jednak obawiali się zawierania jakiejbądź, najniewinniejszej umowy, podejrzewając T-wo o chęć podstępu. W końcu jednak postanowiono przystać na warunki T-wa z zastrzeżeniem, iż ostatnia umowa nie zmienia żadnej z poprzednich.

Przyjęto następnie projekt o spalaczach dymu, a w końcu radny Kobec zreferował wniosek zarządu miejskiego otwarcia kredytu krótkoterminowego na nowe 500 tys. rb. ze względu na pilne wypłaty. Wniosek ten uchwalono.

Ostatnia sprawa — sprawozdanie z licytacyi na sklepy w halach targowych, wywołała wielkie zainteresowanie wśród kupców, lecz usypiająco podziałała na innych radnych. Chyłkiem, jeden za drugim zaczęli opuszczać salę i wkrótce przewodniczący zmuszony był przerwać dyskusyę do dnia następnego.

Echa katastrofy budowlanej.

Akcya ratunkowa.

W nocy roboty zostały zawieszone. Zaś o g. 7-ej zrana wzięto się znowu do odkopywania, przyczem do pracy stanęli wyłącznie strażacy ochotnicy.

Wszystkie drewniane odłamki zostały wieczorem wyniesione na ulicę. Obecnie należało jeszcze odrzucić kamienie i żelazno-betonowy sufit, który spadł na ziemię.

Strażacy w mgnieniu oka obalili żelazne pręty, cegłami rozbili beton i zaczęli oczyszczać sutereny. Robota ciągnęła się do godz. 11-ej zrana.

W miarę odkopywania strażacy znajdowali czapki, marynarki, rozmaite narzędzia, wiadra. Wszystko to było zmiażdżone, spłaszczone, pokryte krwią zgęszczoną.

Ogólną uwagę zwraca jedna marynarka: cała podszewka na plecach ciemno-czerwona, przykiejona do wierzchu—strzępy wiszą...

Rzeczy znalezione złożono na chodniku około domu Falberga.

Oczyszczono zupełnie miejsce koło ściany wewnętrznej, ale tam nikogo nie znaleziono.

Strażacy przeszli do ściany zewnętrznej. Kopano całą godzinę, przerzucono wszystkie gruzy, ale i tam poszukiwania są bezskuteczne.

Wszyscy ze zdziwieniem spoglądają na siebie: w suterenach niema nikogo. Dotychczas wszakże brakuje 4 robotników.

Od chwili katastrofy szukają ich po całem mieście, zapytywano o nich pozostałych przy życiu robotników.

Wszyscy twierdzą stanowczo, że na parę chwil przed katastrofą widzieli ich i rozmawiali z nimi.

Obejrzawszy sąsiednie pokoje, strażacy opuścili rozwalony dom.

Obserwujący robotę inżynier gubernialny Bezsmertnyj, architekt Macon i W. Rabczewski odjechali.

Ulica zawalona cała odłamkami, deskami. Komunikacya na długo przerwana.

Gdzież są nieobecni.

Według pierwszego obrachunku robotników, którzy w chwili katastrofy znajdowali się w domu, wyjaśniło się, iż brakuje ich siedmiu. J. Dołotowa, B. Mamsina, P. Żurjenkę, B. Budankina, B. Buczkowa, I. Kadukina i C. Połońskiego.

Następnie okazało się, iż zapomniano o Szulginie. Nieobecnych było zatem 8 ludzi.

Onegdaj znaleziono zwłoki Szulgina, a następnie jeszcze dwa trupy, których nie można było rozpoznać.

Żona Połońskiego dwa dni poszukiwała męża i zapewniała, iż znajduje się on pod gruzami. Jest więc obecnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą, gdzie jest on i jego trzej towarzysze.

Policya zarządziła środki w celu odszukania zaginionych.

Dom będzie zburzony.

Gubernator kijowski zawiadomił zastępcę prezydenta miasta, dr. Burczaka, iż roboty przy rozkopywaniu gruzów zwalonej kamienicy przy ul. Lwowskiej, prowadzone z rozkazu administracyi miejscowej zostały ukończone, a zastosowane przy tem zarządzenia dają możność przystąpienia do rozebrania pozostałych ruin. Wobec tego gubernator prosi p. Burczaka o niezwłoczne zarządzenie dalszych robót, skierowanych do zupełnego zwalenia tej chybionej budowli, która i teraz jeszcze zagraża bezpieczeństwu ogółu. Roboty powinny być prowadzone pod bezpośrednim nadzorem i kierownictwem wydziału technicznego zarządu miejskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 23 czerwca (6 lipca) Agrypina P. M., Zenona

Jutro 24 czerwca (7 lipca) *Nar. Św. Jana Chrzciciela*

Wschód słońca o godz. 3 m. 57.

Zachód słońca o godz. 8 m. 11.

Długość dnia godz. 16 m. 14

Kalendarzyk Historyczny.

23 czerwca (6 lipca).

Roku 1607. Król Zygmunt III z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim i Janem Karolem Chodkiewiczem bije na głowę rokoszan Zebrzydowskiego pod Guzowem. Rokoszanie ratują się ucieczką.

— **Ze spraw kościelnych.** J. E. Najdostojniejszy Biskup Longin Żarnowiecki po ukończeniu pierwszej seryi wizytacyi pasterskiej rozpoczyna nową, a mianowicie: d. 1-go lipca po dokonaniu konsekracyi kościoła w Brahiłowie J. E. ks. biskup wraca do Żytomierza i tam zabawi do d. 8 lipca, d. 8 zaś wyjeżdża do Winnicy i tam będzie pracować d. 9, 10 i 11; d. 12 wyjeżdża do Gródka i tam pozostaje przez d. 13, 14, 15, 16 i 17; d. 17 wieczorem J. E. ks. biskup przyjeżdża do Felsztyna na d. 18, 19, 20 i 21; d. 22 wyjazd do Tereszek, majątku hr. Grocholskiego, na d. 23 i 24, — d. 24 J. E. Najdostojniejszy Pasterz dokona konsekracyi nowozbudowanej świątyni kosztem i staraniem hr. Grocholskiego.

J. E. Najdostojniejszemu Pasterzowi towarzyszyć będą: osobisty sekretarz J. E. ks. kanonik Zdanowicz i proboszcz z Kamienia-Kopyrskiego ks. Jan Maciejski.

— **Kara administracyjna.** Z rozporządzenia gubernatora redaktor gazety „Kijewskaja Kopiejka" za umieszczenie artykułu wstępnego z d. 15 czerwca został skazany na 300 rb. kary z zamianą na areszt dwumiesięczny.

— **W sprawie banku krajowego.** Statut banku krajowego opracowany już przez komisyę organizacyjną T-wa wzajemnych ubezpieczeń od ognia ziemian guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, oraz przedstawicieli T-w rolniczych, na wczorajszem zebraniu specyalnej podkomisyi został ostatecznie zredagowany. W tych dniach będzie rozstrzygnięta ostatecznie kwestya kapitału zakładowego banku, który, jak to już podawaliśmy, zostanie prawdopodobnie pokryty w sumie parokrotnie przewyższającej określoną w statucie kwotę, oraz będzie sformowana lista członków założycieli banku.

— **Z ziemstwa.** Gubernialny zarząd ziemski wydelegował głównego buchaltera i sekretarza zarządu do szeregu miast, posiadających ziemstwa wyborcze, jak to Moskwa, Charków, Połtawa, Kursk i inne, dla zaznajomienia się z organizacyą gospodarki ziemskiej oraz repartycya podatków między ziemstwami gubernialnemi i powiatowemi.

— **Zatwierdzenie uchwał.** Gubernator kijowski zawiadomił prezydenta miasta, iż wszystkie uchwały rady miejskiej z ostatniej jej sesyi zostały zatwierdzone. Między innemi uzyskała sankcyę uchwała o skasowaniu targu na placu Troickim i oddaniu tego ostatniego dla wystawy krajowej.

— **Obsadzanie ulic.** Prezes komisyi brukowej p. Demczenko, zwrócił uwagę prezydenta miasta na to, iż przy przebrukowywaniu ulic chodniki zostały rozszerzone, co daje możność obsadzenia ich drzewami. W tym celu na chodnikach pozostawiono dla drzew niezabrukowane kawałki, a sadzenie drzew pozostawiono samym właścicielom. Tymczasem w praktyce się okazało, iż każdy właściciel kamienicy zasadza drzewa, różniące się gatunkiem, wiekiem i wielkością od drzew jego sąsiada. Obsadzona w ten sposób ulica, np. Funduklejowska, wygląda bardzo nieładnie. Aby uniknąć tego na przyszłość, p. Demczenko proponuje, aby miasto samo zajęło się sadzeniem drzew, żądając potem

„Co to jest sztuka?"

II.

Owóż, z wyjątkiem dzieł twórczości zbiorowej oraz kilku wymienionych kompozycyi indywidualnych (Bacha arya skrzypcowa, Szopena nokturn es-dur, własne opowiadania „Bóg widzi prawdę" i „Jeniec Kaukazki"), które Tołstoj zalicza do dziedziny sztuki dobrej, resztę dzieł — istniejących i uznanych potępia on z surowością i fanatyzmem ascety. Potępienie to ma charakter dwojaki: ogólnikowy i konkretny, czyli, że Tołstoj potępia nietylko ducha, przenikającego owe dzieła w ogólności, ale i te lub inne cechy utworów poszczególnych; w książce jego znajdujemy długi wykaz nazwisk artystów (należących przeważnie do stul. XIX), którym zarzuca on bądź mglistość, niepotrzebne powikłania, bądź niedorzeczność, bądź chęć budzenia w ludziach uczuć złych i niemoralnych. Np., Wagnerowskiego Zygfryda nazywa Tołstoj utworem bezsensownym, ordynarnym, fałszywym, nic wspólnego ze sztuką niemającym; Beethovena dziewiątą symfonię — złą kompozycyą, zdolną podobać się jedynie ludziom, którzy wyhodowali w sobie chorobliwe podrażnienie nerwów i t. d.

Krucyata podjęta przez Tołstoja przeciwko całemu niemal dorobkowi artystycznemu ludzkości na tem się zasadza (jak to wynika z części pierwszej nin. art.), że dorobek ów ma na celu zapewnienie ludziom rozkoszy estetycznej, pewnej sumy takich wrażeń, jakich żadna inna czynność wywołać w nas nie może.

A więc czemże powinien być cel sztuki podług Tołstoja? Wyraz uczuć, pociągających ludzi do bratniej jedności, uczuć ogólno-ludzkich, które zdolne będą połączyć wszystkich ludzi, — oto najbardziej skondensowana odpowiedź, jaką na pytanie powyższe znajdujemy w jego książce. Sztuka winna być zaraźliwą, winna budzić uczucia jednakowe nietylko w artyście i poszczególnym odbiorcy, ale i we wszystkich odbiorcach razem wziętych. Najlepszem będzie to dzieło sztuki, które zjednoczy w jednem uczuciu wszystkich ludzi.

Tołstoj więc dąży do sztuki wszechludzkiej i uważa, że dążność ta nietylko daje się uzasadnić teoretycznie, ale faktycznie urzeczywistni się w przyszłości.

Przeciwko takiemu postawieniu kwestyi możnaby przytoczyć argumenty następujące. 1) Budzenie w ludziach identycznych uczuć nie jest celem sztuki, jeno jednym z powodowanych przez nią skutków ubocznych. Jeśli zachwycam się pewnym utworem artystycznym, a przygodni mój sąsiad lub towarzysz zachwyt ów podziela, niewątpliwie wywoła to we mnie uczucie pewnego zadowolenia; ale oto i wszystko; albowiem obojętne a nawet wrogie jego zachowanie się nietylko zachwytu mego nie umniejszy, ale, przypuściwszy, że ja mam racyę (t. j. że mam w sobie zdolność objektywnego i mniej więcej trafnego subjektywnego sądu), nie będzie ono miało absolutnie żadnego wpływu na istotną wartość dzieła. Tołstoj wikła w tem miejscu cel sztuki z celem religii, ale, po pierwsze, są to dziedziny mieszczące w sobie obok pewnej ilości punktów stycznych punkty w zupełnie innych położone płaszczyznach; po drugie, właśnie historya religii poucza nas, iż niemasz wśród nich takiej, któraby zdołała skupić wokoło siebie całą ludzkość.

2) Twierdzenie Tołstoja, że sztuka istotna (ta właśnie, o jakiej on marzy) w równym stopniu oddziała na wszystkich ludzi, bez względu na ich poziom kulturalny dlatego, że barwy, dźwięki i wyobrażenia pociągają wszystkich ludzi, jest mylne, mylne, albowiem, jak to tłómaczy Artur Graf (na którego tu raz jeszcze powołam się), barwy, dźwięki i wyobrażenia są elementami sztuki, ale nie sztuką samą; następnie, chodzi tu nie o to, czy *pociągają* one ludzi, ale czy pociągają one ich w *jednakowym stopniu*. Najpobieżniejszy zaś rzut oka stwierdza, że tak nie jest. Jedni — w najwyższym stopniu ulegają wzruszeniom, powodowanym przez barwy i dźwięki, inni — w mniejszym, inni znowu — wcale nie. Jest wielu takich, którzy mając oczy i uszy — ani widzą, ani słyszą; jeszcze większa ilość takich, którzy mając duszę — są zgoła pozbawieni uczucia i wyobraźni. Sztuka *dla wszystkich* mogłaby istnieć tylko w tym razie, gdyby wszyscy ludzie mieli jednakowe uczucia, upodobania, dążności i wyobraźnię, i — czy chce tego Tołstoj, czy nie — jednaki umysł i wykształcenie.

3) Sztuka, *wyrażająca*, jak tego chce Tołstoj, uczucia wszechludzkie, nie jest wcale *eo ipso sztuką wszechludzką*, czyli taką, którą *volens nolens* wypadłoby zastosować do wymagań kulturalnie najniższej warstwy ludzkości. Syntezę, jaźń ludzką, oczyszczoną z prochów drobiazgowości, można oglądać nie z nizin cywilizacyi, jeno z jej wyżyn. I dlatego, o ile utwór, wyrażający prawdziwie wszechludzkie uczucie, pozostanie niezrozumiałym dla tubylca z wysp Polinezyjskich, a nawet dla wyróżnianego przez Tołstoja piśmiennego rosyjskiego robotnika wiejskiego, jako dla jednostek olśnionych egocentrycznym poglądem na życie, o tyle utwór ten stanie się źródłem najwyższej rozkoszy dla jednostki stojącej na znienawidzonym przez Tołstoja najwyższym szczeblu kultury, jednostki, której zdolności indywidualne rozkwitły na gruncie zasobów atawistycznych. Że pojęcie sztuki, wyrażającej uczucia wszechludzkie, nie koincyduje z pojęciem sztuki wszechludzkiej, o tem najlepiej poucza nas przykład Wagnera: jego dzieła są doskonałem wcieleniem uczuć ogólnoludzkich i jako takie powinnyby, jak o tem marzył sam Wagner, stać się własnością całej ludzkości; a jednak rzeczywistość wykazuje, że poznanie istotnej wartości tych dzieł dotychczas nie wybiegło po za granice szczupłego, zdradzającego wprawdzie stałą dążność rozszerzania się, grona arystokratów ducha.

Zdaniem Tołstoja, istnieją trzy warunki, których obecność tworzy dzieło o znaczeniu ogólnoludzkiem, t. j. dzieło sztuki dobrej: większa lub mniejsza szczególność, oryginalność, nowość wyrażonego w niem uczucia; większa lub mniejsza jasność w wypowiedzeniu tego uczucia oraz szczerość artysty, t. j. większa lub mniejsza siła, z jaką artysta sam doznaje uczucia, jakie wyraża.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na trzykrotnie powtórzone tu wyrazy: *większa lub mniejsza.*

Jeśli w zastosowaniu do szczerości — słowa te mogą mieć jeszcze jakie takie znaczenie, to znowuż takie zestawienia, jak: większa lub mniejsza oryginalność, albo większa lub mniejsza jasność — nie znaczą nic, albowiem gdzież jest granica pomiędzy małą, mniejszą, większą i wielką oryginalnością i jasnością? Tołstoj, np., uważa Beethovena 9-ą symfonię za utwór niesłychanie powikłany, nam znowu, ludziom jego teoryą nie przesiąkniętym, kompozycya ta wydaje się wzorem klasycznej jasności i imponuje nam bynajmniej nie powikłaniami, ale — wielkością, i t. d.

Następnie, stawiając względem dzieła sztuki warunek szczególności i oryginalności wyrażonego w niem uczucia, Tołstoj popada w kontradykcyę z samym sobą, albowiem jakoweś szczególne uczucie nie może być jednocześnie uczuciem wszechludzkiem. Uczucia wszechludzkie są bardzo proste i znane: miłość, nienawiść, zazdrość, strach, odwaga i t. p., i jeśli pomimo swą, że się tak wyrażę, popularność, nie przestają nas one interesować, jako treść najrozmaitszych dzieł sztuki, to dzięki wciąż nowej *formie*, jaką uczuciom tym nadają artyści. A forma jest to rzecz nieskończenie zmienna, i w niej właśnie może się ujawnić prawdziwa oryginalność artysty, a nie w obmyśleniu jakowegoś nadzwyczajnego uczucia. Szczególnie, np., odczuwa bohater d'Annunzia z „Triomfo della morte", — uczucia bohaterów wagnerowskiej Tetralogii są bardzo jasne i prostolinijne, i jeśli to ostatnie dzieło o wielekroć przewyższa wartością artystyczną pierwsze, to właśnie dzięki niesłychanemu przepychowi formy, jaką potrafił nadać tym uczuciom jego autor.

Co się dotyczy drugiego warunku—jasności w wypowiedzeniu uczucia, to prawdopodobnie chodzi tu Tołstojowi o jasność formy, jednak wyrazu tego unika on starannie. Ale czy da się pomyśleć takie wymaganie jasności formy, któreby w każdym wypadku, bez względu na epokę, w jakiej wypadło tworzyć danemu artyście, pozostawało wciąż czynnikiem niezmiennym? Rzecz niezrozumiała dla ludzi przed 100, 50 laty, po upływie tego czasu staje się zupełnie jasną. Beethovena 7-a symfonia, po której, zdaniem Webera (o ile sobie przypominam), należało wtrącić jej autora do domu waryatów, nas—zachwyca właśnie swą kryształową przejrzystością.

A więc z warunków tych pozostaje jeden — szczerość.

Szczerość, czyli wypowiedzenie się artysty zgodne z istotną potrzebą jego twórczej jaźni, nieodmiennie musi opromieniać każde dzieło sztuki, które ma stać się składową cząstką wieczystego dorobku ludzkości w dziedzinie artyzmu. Jest to warunek nieodzowny, którego nieobecność pozbawia wartości utwory skądinąd dobre; nieodzowny — tak, ale nie jedyny: pomyślmy tylko, co za dziwaczne kształty i pustą treść mogłyby ujawnić utwory, względem których stosowalibyśmy to jedno jedyne wymaganie—szczerości! Nie, na tem poprzestać nie można. Utwór powinien być nie tylko szczery, ale i wielki, i umiejętnie skomponowany.

Wielkość utworu (oczywiście nie z punktu widzenia rozmiarów, ale istoty) zależy wyłącznie od genialności jego twórcy, nie używam zaś tu wyrazu — „genialność" dlatego, by uniknąć plątaniny, wynikającej na tle zbyt częstego a nieuzasadnionego używania przez nas tego wyrazu. Każdy utwór genialny jest jednocześnie wielki i odwrotnie. Nie będę się kusił o określenie tego, co to jest — genialność, albowiem jest to niedostępne w równym prawie stopniu, jak i określenie piękna: zjawisko to odczuwamy o wiele łatwiej, niż możemy je zrozumieć. Pojęcie wielkości mieści w sobie pojęcie szczerości, i jeśli pomimo to rozgraniczam te dwa warunki, to dlatego: 1) że nie każdy utwór szczery jest utworem wielkim, 2) nie należy identyfikować wielkości utworu z wielkością twórcy. Na tej zasadzie, że dany twórca jest wielki, nie sposób zaliczać wszystkie jego dzieła do kategoryi dzieł wielkich, albowiem powstają one w najrozmaitszych warunkach, jako to: osłabienie twórczej siły, jej zboczenia i t. p.

Trzeci wreszcie warunek—umiejętność artysty—jest równie doniosły, jak i dwa pierwsze. Artysta genialny i szczery, pozbawiony jednak umiejętności, czyli nie władający formą, może tworzyć jedynie rzeczy cudaczne lub karykaturalne (Mistrz Kiębek!!). Umiejętność nie jest wcale synonimem rutyny—ale artysta, dążący do wytworzenia nowej, oryginalnej formy, winien zdać sobie jasno sprawę, jakie formy istniały przed nim, winien przyswoić sobie, że się tak wyrażę, techniczny dorobek swych poprzedników i wówczas dopiero cel jego zostanie osiągnięty z powodzeniem.

Sądzę, że stawiając względem dzieła sztuki te trzy warunki—*wielkości, szczerości i umiejętności* — nie popadam w kontradykcyę z samym sobą, mianowicie z tem miejscem niniejszego artykułu, w którem wyraziłem przypuszczenie, że kanonu ogarniającego wszystkie dzieła sztuki — niema. Albowiem nie będzie w tem kanonu, jeśli zwrócimy się do artysty z wymaganiem, żeby twórczość jego była wielką, szczerą i umiejętną. Kanon powstałby wówczas dopiero, gdybyśmy zażądali od niego wyrażenia takich a takich mianowicie uczuć, wtłoczenia tych uczuć w taką a taką formę, nadania całości takiej a takiej dążności i t. d.

Pozostaje mi dorzucić słów kilka o sposobie, w jaki Tołstoj załatwia się z najbardziej znienawidzonym przez siebie—Wagnerem. Tołstoj był kiedyś na przedstawieniu „Zygfryda" w Moskwie, ale już podczas aktu drugiego wybiegł z teatru z „uczuciem wstrętu", którego „nigdy zapomnieć nie mógł". Wrażenia swoje opisał on na przestrzeni dwudziestu stronic omawianej tu książki, opisał przytem w sposób wysoce niesmaczny, wprost—niegodny wielkiego umysłu. Właściwie mówiąc, nie jest to żadna krytyka, jeno zbiorek sarkazmów a la Nordau i—połajanek. Któryś z estetyków wyraził się, że choćby ze względu na ewangeliczną tendencyę „Parsivala" Tołstoj winienby się obejść z Wagnerem nieco pobłażliwiej. Mojem zdaniem, Wagner nie potrzebuje wcale jałmużny, ale tylko gruntownego poznania kierunku twórczości oraz wczucia się w ducha jego dzieł. Gdyby Tołstoj na tym gruncie stojąc, zechciał zgłębić Wagnera, być może dostrzegłby on, że 1) koncepcye artystyczne Wagnera przerastają możność nadania im odpowiedniej inscenizacyi, czyli, że dramat muzyczny Wagnera więcej traci na wystawieniu, niż zyskuje, zaś śmiesznostki, których dopatrzyć się przy chęci można zawsze i wszędzie, nie są w tym razie wynikiem pomysłu artystycznego, jeno jego wykonania; 2)—Wagner jest najwybitniejszym wyrazicielem owej ewolucyi sztuki w stul. XIX, która polega na łączeniu wszystkich środków wyrazu w jedną metafizyczno-artystyczną całość.

Atoli właśnie, stosunek Tołstoja do ewolucyi jest może najdziwniejszym ze wszystkiego, co się w jego książce znajduje. Tołstoj uznaje ewolucyę, — oto dosłowny przekład jego słów: „tak samo jak odbywa się ewolucya wiedzy, t. j. wiadomości bardziej prawdziwe i pożyteczne wypierają i zastępują wiadomości błędne i niepotrzebne, tak też ma miejsce ewolucya uczuć przy pomocy sztuki (a więc i ewolucya sztuki!), wyparte zostają uczucia niższe, mniej dobre i mniej dla dobra ludzi potrzebne przez uczucia lepsze, dla dobra tego bardziej potrzebne". A więc na jakiejże zasadzie potępia Tołstoj cały dotychczasowy dorobek artystyczny ludzkości, jednocześnie uznając istnienie ewolucyi i jej celowość?...

Owóż właśnie książka Tołstoja „Co to jest sztuka" zawiera świetny przykład tego, w jakie niekonsekwencye i kontradykcye zdolni są wpaść nawet bardzo mądrzy teoretycy, którzy, wbrew prawom naturalnego rozwoju sztuki, usiłują narzucić artystom swój pogląd na sztukę, swoje dążności, swój cel...

Zaś wielką przysługę sztuce oddałby ten myślący estetyk, którzyby zdołał do pewnego stopnia rozgraniczyć wrażenia ludzkie wyższej i niższej kategoryi, i wykazać, że takie czynności, jak krawiecka, smakowa, dotykowa i t. p.— nigdy nie stanowiły i nie będą stanowić treści dzieła sztuki, bez względu na to, co o tem powiedzą lub powiedzieli tacy Renan, Kralik, Guyau i in.

Czy to możliwe? Tak, ale tylko do pewnego stopnia, albowiem znowu wkraczamy tu w dziedzinę, gdzie przewodnikiem naszym jest nie tyle umysł, ile uczucie, intuicya.....

W. T. D.

od właścicieli kamienic zwrotu kosztów. P. Demczenko prosi o rozstrzygnięcie tego wniosku w najbliższej przyszłości, aby przed jesienią przygotować zapasy sadzonek.

— **Reforma dorożkarska.** W tych dniach odbyło się posiedzenie komisyi dorożkarskiej, która postanowiła zwrócić uwagę na niemożliwy wygląd dorożek miejskich i ubrania ich woźniców. Aby uporządkować dorożki kijowskie, komisya uchwaliła w tych dniach obejrzeć wszystkie dorożki, a zakwalifikowane do dalszego ruchu zaopatrzyć w plomby. Oprócz tego plomby będą przymocowane do ubrań i kapeluszy woźniców. Dorożkarzom, nieposiadającym wszystkich plomb, wzbroniona będzie jazda po mieście.

— **Przepisy obowiązujace.** Przepisy obowiązujące w sprawie spalaczy dymu w redakcyi, przyjętej przez radę miejską, brzmią, jak następuje:

1) Paleniska i kanały dymowe kotłów wszelkiego rodzaju oraz pieców w fabrykach, warsztatach i zakładach przemysłowych powinny być urządzone w ten sposób, oraz palenie w nich powinno się odbywać tak, aby z kominów nie podnosił się gęsty dym, sadza lub obfite iskry.

2) Jeśli urządzenie kotła lub pieców we wskazanych zakładach nie gwarantuje beżdymnego spalania, w urządzeniu palenisk i kanałów powinny być dokonane takie zmiany, odpowiadające najnowszym wymaganiom techniki, oraz powinni być tacy palacze i opał, aby można było osiągnąć spalanie bezdymne.

3) Wypuszczanie przez kominy fabryk, warsztatów i zakładów przemysłowych gazów trujących, szkodzących ludziom, zwierzętom lub roślinności w obrębie m. Kijowa jest wzbronione.

4) W razie stwierdzenia przez nadzór miejski, techniczny i sanitarny wypadków wykroczeń fabryk, warsztatów i zakładów przemysłowych przeciw jednemu z artykułów niniejszych przepisów, zarządowi miejskiemu przysługuje prawo po porozumieniu się z zarządem gubernialnym zamknąć nieprawidłowo funkcyonujący wydział lub cały zakład do czasu, aż niedokładności, spowodowujące takie wykroczenia, nie będą usunięte.

— POD POCIĄGIEM. W zarządzie kolei Poł.-Zach. otrzymano wiadomości o trzech nieszczęśliwych wypadkach, które miały miejsce przed dwoma dniami:

W pobliżu st. „Zastawa" rzucił się pod pociąg № 54 I. Rawiński, którego do samobójstwa popchnęła nędza.

W pobliżu Czerepowic pociąg № 91 przejechał chorego umysłowo Mirczenkę.

Trzeci wypadek miał miejsce na 3-ej wiorście odnogi Kujalnickiej, gdzie lokomotywa № 31 przejechała jakiegoś urzędnika niewiadomego nazwiska.

— UCIECZKA ARESZTOWANEGO. Na Bulwarze Bibikowskim zbiegł od towarzyszących mu stróżów znany złodziej Masalski, aresztowany przez policyę śledczą, która poleciła stróżom odprowadzić go do cyrkułu.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Przy ul. Turgieniewskiej № 80 otruła się córka lekarza 18-letnia S. H. Pogotowie odwiozło ją w ciężkim stanie do szpitala.

W domu № 2 przy W.-Kudriawskiej otruła się 32-letnia O. S. Odwieziono ją w ciężkim stanie do szpitala.

— TRUP. Na Dnieprze poniżej Yacht-Klubu marynarz ze stacyi ratunkowej wyciągnął z wody zwłoki 16 letniej Elżbiety Jakubowskiej, która utonęła d. 19 czerwca.

— RABUNEK W MIESZKANIU. Onegdaj w nocy złodzieje zapomocą dobranego klucza wtargnęli do mieszkania Satanowskiego (Mezygorska 24) i powyłamywawszy wszystkie skrytki okradli je na znaczną sumę.

— DRAMAT STAREGO ROBOTNIKA. W domu № 68 przy W.-Wasylkowskiej usiłował otruć się 62-letni robotnik Gołowiński. Lekarz Pogotowia uratował desperata, którego do samobójstwa popchnęły brak pracy i nędza.

— TAJNA SZKOŁA ŻYDOWSKA. Policya wykryła nielegalną szkołę żydowską: „cheder", w domu № 17 przy ul. Wołoskiej. W szkole, w chwili zjawienia się policyi znajdowało się 15 dzieci w wieku od 6 — 11 lat. Wszystkie podręczniki i utensylia naukowe skonfiskowano.

Z SĄDÓW

Sprawa polityczna.

Wczoraj kijowski sąd okręgowy bez udziału sędziów przysięgłych rozpoznawał sprawę p. M. Zagórskiej i p. J. Kutyłowskiego, oskarżonych z art. 124 nowego kodeksu karnego. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Bronili oskarżonych p. J. Pereświet-Sołtan i T. Zagórski.

Oskarżeni zostali skazani na 2 miesiące więzienia.

Przed rozpoczęciem sprawy w sali zebrało się bardzo wiele osób z polskiego towarzystwa, zainteresowanych przebiegiem rozpraw i wyrokiem. Uchwałę sądu rozpoznawania sprawy przy drzwiach zamkniętych spotkano z wielkim żalem.

Jak to podawaliśmy w swoim czasie, panna Zagórska została zaaresztowana jeszcze w zimie, po dokonaniu przez wydział ochrany rewizyi w jej mieszkaniu, i od tego czasu pozostaje w więzieniu. P. Kutyłowski, zamieszany do tej samej sprawy, cały czas pozostawał na wolności.

Banda aferzystów.

Wczoraj w kijowskiej izbie sądowej, w drodze apelacyjnej rozpatrywano sprawę żytomierskich aferzystów: D. Gejetsa, J. Halperyna i Szaca, oskarżonych na mocy art. 1670 i 1671 kodeksu karnego. Z wyroku żytomierskiego sądu okręgowego widoczne jest, że pomienione osoby usiłowały dnia 27-go lutego r. b. sprzedać za 2,500 rb., rzekomo fałszywe banknoty na 10 tys. rb., a właściwie zwyczajny papier. Oszustwo to jednak nie udało się i oszuści zostali aresztowani. Przy aresztowanych znaleziono 34 pakiety, w jednym z nich było 100 sztuk banknotów 3 rublowych, w pozostałych zwyczajny papier. Sąd żytomierski uznał wszystkich podsądnych za winnych i skazał na 3 miesiące więzienia, pieniądze zaś, jako narzędzie oszustwa, postanowił skonfiskować na rzecz skarbu. Kijowska izba sądowa postanowiła zwrócić pieniądze podsądnym, a pozostałą część wyroku utrzymać w mocy.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 21 czerwca (4 lipca) 1911 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	13,7	19,4	15,2
Barometr przy 0 w m. m.	75,7	752,0	750,8
Stop. wilgotności w proc.	71	50	57
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	Pół.-Z, 4	Z, 4	Pół.-Z, 4
Chmur. wedł. 10 st. sys.	1⁰/₀	7⁰	4⁰
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	20,4
Najniższa	10,4
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	16,1
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	20,6

KRONIKA POLSKA.

— **Aeroplany polskie.** Dzienniki lwowskie donoszą, że w Tarnopolu urządził p. Bronisław Głowiński, wystawę aeroplanów własnego pomysłu i konstrukcyi, która cieszyła się wielkiem zainteresowaniem. P. Głowiński, po wzlotach w Tarnopolu, przybędzie do Lwowa, gdzie ma zamiar ubiegać się o nagrodę miejską za lot z błoń janowskich na Wysoki Zamek. W konkursie w „Wiener Neustadt" ma również wziąć udział p. R., lwowianin, na aparacie własnej budowy.

— **Obchód grunwaldzki.** Stosownie do uchwały z przed lat dwu, postanowiła galicyjska „Straż polska" i w r. b. urządzić w Krakowie obchód grunwaldzki ku uczczeniu 501 rocznicy pamiętnej bitwy. W tym celu utworzono komitet pod przewodnictwem p. St. E. Balickiego, wybrany z grona członków „Straży polskiej", któremu polecono zająć się urządzeniem obchodu.

— **Zgon.** Otrzymujemy wiadomość z Paryża o zgonie sędziwego emigranta ś. p. Wincentego Raczkowskiego, pułkownika b. wojsk polskich, uczestnika czynnego walk w roku 1863, który zmarł w Paryżu dnia 4-go czerwca r. b., przeżywszy lat 92. Zamieszkały od lat kilkudziesięciu w Paryżu ś. p. pułkownik Raczkowski dobrze znany był w tamtejszej kolonii polskiej. Ostatnio staruszek zajmował posadę w biurach „Agencyi Havasa" w dziale ogłoszeń do pism polskich. Szczerze też interesował się, pomimo sędziwego wieku, sprawami kraju ojczystego.

— **Zmiany w szewstwie warszawskiem.** Jedna z gazet żydowskich zamieszcza następujące niezmiernie ciekawe rewelacye o szewstwie warszawskiem:

„Wskutek zwiększonego żądania obuwia warszawskiego oraz wskutek konkurencyi fabrykantów obuwia z Wilna, Mińska i Rygi, tutejsi wielcy kupcy obuwia zaczęli zakładać fabryki mechaniczne. W końcu lata bieżącego w Warszawie ma zacząć funkcyonować 9 takich fabryk. W dotychczasowych fabrykach żydzi pracują jedynie jako krajczowie, pozostałą robotę wykonywali wyłącznie chrześcijanie. Obecnie, kiedy w Warszawie powstaną tak liczne fabryki mechaniczne obuwia, które pozbawią roboty tysiące szewców ręcznych, żydzi zwrócili się do założycieli tych fabryk z prośbą, aby w nowych fabrykach dopuszczono ich do wszelkich robót narówni z chrześcijanami. Lecz właściciele, sami żydzi, odmówili".

„Robotnicy żydowscy zwrócili się do robotników chrześcijan, prosząc ich w imię solidarności robotniczej o dopuszczenie do nowych fabryk, lecz chrześcijanie unikają udzielania odpowiedzi".

— **Krajowa hodowla nasion.** Każdemu choć pobieżnie wtajemniczonemu w sprawy nasiennictwa krajowego, nie jest obcem, że krajowa produkcya nasion, szeroko omawiana w prasie ostatnimi czasy, jest jednak dotychczas niemal w fazie narodzin, pozostaje bowiem w zależności dużej od rynków zagranicznych. Z uznaniem więc powitać należy każdy krok pozytywny w tym kierunku, a zmierzający ku ograniczeniu importu nasion z zagranicy.

Na odbytej przed kilku dniami wystawie rolniczo-przemysłowej w Radzyminie w Król. Pol. urządzili bracia Chomicz z dużym nakładem pracy, czasu i zabiegów fachowych—na samym terenie wystawowym bodaj pierwsi w kraju — pole pokazowe racyonalnej hodowli nasion warzywnych i pastewnych (okopowych). Komitet wystawy życzliwie ocenił podjętą pracę, a centralne Towarzystwo rolnicze w Warszawie na mocy opinii fachowej sędziów zaszczyciło braci Chomiczów medalem złotym za wzorową hodowlę nasion krajowych oraz załączyła na piśmie wyrazy uznania za ich nasiona wogóle, a wzorowo prowadzony sad handlowy w szczególności.

— **Z polskiego ruchu kobiecego.** Chicago pozyskało jeszcze jedną organizacyę, a jest nią „Polish Political Equality League of America" (Polska Liga równości politycznej w Ameryce), powołana do istnienia przez sufrażystki polskie w tem mieście. Nad zorganizowaniem ligi sufrażystek polskich pracowała najwięcej panna Jessie Campbellówna, znana działaczka na polu sufrażyzmu amerykańskiego. Do Tow. sufrażystek polskich przystąpiły polki przeważnie z północno-zachodniej strony miasta. Na pierwszem walnem zebraniu organizacyjnem wybrano stały zarząd Towarzystwa, a na przewodniczącą powołano dr. Annę Wyczółkowską.

OFIARY.

W redakcyi „Dzien. Kij." złożyli:

Dla rodzin robotników, którzy zginęli podczas katastrofy budowlanej w domu № 14-b przy ul. Lwowskiej: pp. Antoni Marczewski 2 rb. — Erazm Czyżewski 1 rb. — Franciszek Kawa 1 rb. — Winc. Mihalewski 1 rb.

Z giełdy cukrowej.

Usposobienie z cukrem w kryształach dla potrzeb wewnętrznych jest mocne, choć niezbyt ożywione. Zaofiarowania umiarkowane, co świadczy do pewnego stopnia o wyczerpaniu u producentów zapasów wolnego cukru. Tranzakcye zawierali głównie pośrednicy, potrzebujący towaru dla pokrycia popytu konsumentów, w ostatnich czasach dość intensywnego. Ceny cukru w kryształach na kolejach Poł. Zachodnich, w punktach sąsiadujących z fabrykami 4 r. 12 4 r. 13 kop. za pud przy niezwłocznej dostawie. W innych punktach z kryształem usposobienie mocne i zwyżkowe, gotowe zapasy są na wyczerpaniu, popyt znaczny.

W Lipawie kryształ jest notowany po 4 rb. 70 kop., w Rydze po 4 rb. 72½ — 4 rb. 77½, Warszawie 4 r. 35 — 37½ kop., Kazaniu 4 r. 90 kop., Odesie 4 rb. 35 kop. — 4 rb. 37½ kop. i t. d. Za świadectwa cesyjne płaca do 96 kop. za pud. Świadectwa finlandzkie stoją mocno po 40 — 50 kop., prawa perskie z powodu emisyi dodatkowej poszły na zniżkę, nie znajdując nawet przy 30 kop. nabywców. Usposobienie eksportowe mocne, w ciągu ostatnich paru dni polepszyło się znacznie i na blizkim Wschodzie.

Znaczna zmiana nastąpiła również w usposobieniu rynków konwencyjnych w kierunku zwyżkowym. Eksport do Persyi zaznaczył się silną tendencyą zniżkową wskutek znacznego zaofiarowania rafinady.

W ostatnich dniach giełda kijowska zanotowała następujące tranzakcye na spodziewany cukier: fabryka Sidorowska 90 tys. pudów w trzech partyach po 3 rb. 85 kop. na wrzesień—styczeń stacya Korsuń, spekulantom. Świadectwa cesyjne bieżącego okresu sprzedał bank zjednoczony 20 tys. pudów po 99 kop., prawa konwencyjne M. Mirkin 20 tys. pudów po 15½ kop. spekulantowi.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.*)

Rozłam w stronnictwie n.-d.

Warszawa (Wł.). W stronnictwie narodowo-demokratycznem nastąpił rozłam. Znaczna grupa członków wystąpiła ze stronnictwa.

Pożar.

Łódź (AP). Spłonęły składy, dzierżawione przez fabrykanta Majbauma. Straty wynoszą 80,000 rubli.

Podróż Wilhelma.

Kiel (AP). Cesarz Wilhelm na jachcie „Hohenzollern" odpłynął do Norwegii.

Na Bałkanach.

Konstantynopol (AP). Porta, rozważywszy żądania albańczyków, odrzuciła je, potwierdziła natomiast obietnice dane przez Thurgut-paszę.

Wiedeń (AP). Do „Neue Freie Presse" donoszą z dobrze poinformowanych źródeł, że w ostatnich czasach miała miejsce swobodna wymiana zdań pomiędzy Austro-Węgrami, Rosyą i Włochami w sprawie albańskiej. Wyjaśniło się, że wszystkie trzy państwa zapatrują się jednakowo na sytuacyę na Bałkanach. Specyalna wartość tej zgody w poglądach, zdaniem gazety, polega na tem, że te państwa bałkańskie, które zapragnęłyby wyciągnąć dla siebie korzyści z obecnej sytuacyi w Turcyi, będą musiały zrozumieć, iż nie mogą liczyć na poparcie żadnego z pomienionych państw.

Cetynia (AP). W celu odbycia narady z Izmail-Kemalem przybyła do Podgoricy delegacya albańska. W wyższych sferach powstał projekt, by ambasadorowie trzech najmniej zainteresowanych państw (Niemiec, Anglii i Francyi) udali się do Podgoricy dla rozpoczęcia z albańczykami rokowań.

Cetynia (AP). D. 21 b. m. król oznajmił ciału dyplomatycznemu, że na d. 22 b. m. wyznaczoną została mobilizacya dywizyi pogranicznej, składającej się z 7,000 żołnierzy z 30 armatami. Król dodał, że nie pragnie wojny z Turcyą, i że mobilizacya jest środkiem zapobiegawczym, wywołanym koncentracyą wojsk tureckich na granicy czarnogórskiej. Generał Wakuticz wyjechał do Warsowicz w celu rozciągnięcia dozoru nad północną granicą czarnogórską.

Berlin (Wł.). W berlińskich sferach dyplomatycznych utrzymują, że mobilizacya wojska w Czarnogórze nie posiada żadnego głębszego znaczenia, gdyż Rosya, Austrya i Włochy niezwłocznie zainterweniują w Cetynii na rzecz pokoju.

Konstantynopol (Wł.). Porta wysłała biskupowi skutaryjskiemu ostateczne warunki, na których może być zawarty pokój z albańczykami.

Z Maroka.

Paryż (AP). Agencya Hawasa donosi z Elksaru, że dn. 20 czerwca pułkownik Silvestre z kilkoma oficerami, przyszedłszy do koszar wojsk szeryfskich, oświadczył, że zużytkuje ten gmach dla wojska hiszpańskiego. Żołnierze opuścili koszary, które zostały następnie zajęte przez hszpanów. Według innej wiadomości z Larrachu, przybyło 250 żołnierzy hiszpańskich.

Paryż (Wł.). Caillaux oświadczył dziennikarzom, że rząd francuski nie zamierza obecnie wysłać okrętów wojennych do Maroka. Prezydent ministrów podziękował dziennikarzom za rozumne traktowanie sprawy marokańskiej.

Rzym (AP). Minister spraw zagranicznych odpowiadając w parlamencie na interpelacyę w sprawie Maroka, oznajmił, że w Agadirze wojska niemieckie wcale nie wylądowały.

Paryż (Wł.). Caillaux zapewnił kilka wybitnych osobistości niemieckich, że Francya pragnie prowadzić przyjazne rokowania z Niemcami, ale pod warunkiem wyjawienia przez Niemcy rzeczywistych zamiarów co do Maroka.

Londyn (Wł.). Rząd angielski wysyła na wody marokańskie krążownik „Magadora".

Prasa o Maroko.

Wiedeń (AP). „Fremdenblatt" pisze: Austrya, ufająca Francyi i Hiszpanii, które obiecywały przestrzegać akty algeciraskie, ograniczała się na wyczekiwaniu. Obecnie niema żadnej racyi, aby zmieniała swoje postępowanie.

Austrya sprzyja postępowaniu Niemiec, idących za przykładem Francyi i Hiszpanii, opierających się przytem na prawie każdego państwa do obrony swoich poddanych.

Kroki, poczynione przez Niemcy, pomagają do wyjaśnienia stosunku praktycznego do Maroka. Gazeta zaleca innym państwom, nie zainteresowanym bezpośrednio w sprawach marokańskich, aby podzielały pogląd ten, ponieważ wszystkich obchodzi sprawa zachowania otwartych drzwi w Maroku.

Zajmując czwarte miejsce wśród państw importujących do Maroka, Austrya w razie konieczności powinna się kierować powyższemi kombinacyami ekonomicznemi.

Rzym (Wł.). W „Popolo Romano" ukazał się sensacyjny artykuł, autor którego pisze, że ani Anglia, ani Włochy nie dopuszczą, by Niemcy stały się mocarstwem panującem na morzu Śródziemnem, ponieważ afrykańskie interesy Niemiec sprawiłyby Włochom poważne trudności. Włochy powinny dowieść, że ich flota potrafi bronić na morzu Śródziemnem interesów włoskich.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn (AP). W izbie lordów rozpoczęły się obrady nad poprawką Lansdowne'a, wyłączającą z projektu prawa o „veto" niektóre punkty.

Morley wypowiedział się przeciwko poprawce, nie mówiąc wszakże nic o zamiarach rządu, w razie przyjęcia przez lordów poprawki.

Londyn (AP). Izba gmin. Na zapytanie Balfoura o sprawy marokańskie Asquith zaznaczył, że rząd na sprawę te zwraca najpilniejszą uwagę. Odbywa się wymiana komunikatów dyplomatycznych. Asquith oświadcza, iż obecnie nie może nic więcej powiedzieć.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż (AP). Na dziennem posiedzeniu izby prezydent Brisson, oświadczył o otrzymaniu od de Pourquezi, de Boisserin'a, Jaurès'a i Vailland'a wniosku w sprawie interpelacyi, dotyczącej demonstracyi niemieckiej w Maroku. Prezydent oświadczył, że wobec nieobecności ministra spr. zagr. czas przedstawienia interpelacyi nie może być określony, jeśli rząd przyjmie je przed powrotem ministra. Izba odłożyła określenie czasu przedstawienia interpelacyi.

Gabinet serbski.

Białogród (AP). Z powodu utworzenia nowego gabinetu staroradykali zgodzili się na zachowanie koalicyi, o ile Proticz utrzyma nadal tekę ministra finansów, a Prodanowicz się usunie. Młodoradykali są temu przeciwni. Przypuszczają, iż ministerstwo zostanie ukonstytuowane przez staroradykałów.

Fallières w Holandyi.

Amsterdam (AP). Po wylądowaniu odbyło się przyjęcie Fallières'a w ratuszu. Burmistrz zwrócił się do prezydenta z serdecznem przemówieniem, w którem wspomniał o historycznej przeszłości obydwóch narodów. Prezydent oświadczył, że zakomunikuje swoim współobywatelom wiadomość o trwałej przyjaźni, stwierdzonej przez burmistrza, i że przyjaźń ta zostanie należycie oceniona.

Wieczorem odbył się w pałacu obiad galowy. Królowa zwróciła się do prezydenta z powitaniem. Fallières dziękował i wzniósł puhar za zdrowie rodziny królewskiej, za sławę i dobrobyt Holandyi. Następnie prezydent, królowa i książę małżonek odbyli przejażdżkę po ulicach miasta. Statki w porcie wspaniale iluminowano.

Z Persyi.

Teheran (AP). Po ożywionej wymianie telegramów z regentem, gabinetem i przywódcami większości w medżylisie Sepechdar zdecydował się powrócić do Teheranu i wznowić swoją działalność w charakterze prezesa rady ministrów.

Urmia (AP). Trzech uzbrojonych seidów napadło na targu na poddanego rosyjskiego. Ostatni, broniąc się, zabił jednego seida i ciężko ranił drugiego. Zebrał się tłum i zamordował w okrutny sposób poddanego rosyjskiego. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Przybycie konsula rosyjskiego z eskortą podziałało uspokajająco.

Konferencya.

Berlin (Wł.). Kiderlen Wächter przerywa podróż i powraca w celu odbycia konferencyi z ambasadorem francuskim w Berlinie, Cambon'em.

Powódź w Bułgaryi.

Sofia (AP). W południowej Bułgaryi wskutek ulew—nowa powódź. Ludność w nędzy. Rząd zamierza wyasygnować 1 mil. Straty kolei obliczają na pół miliona.

Strajk marynarzy.

Manchester (AP). Strajkujący napadli na oddziały policyi, eskortujące wozy z towarami. Wielu rannych. Ruch handlowy wstrzymany.

Londyn (AP). Strajkujący robotnicy portowi w Manchester, usiłowali przeszkodzić dostawie towarów na rynki. Wynikło starcie z policyą. Dokonano aresztowań.

Uroczystość sokolska.

Praga (AP). W Kolinie obchodzono uroczyście 50-lecie tamtejszego T-wa sokolskiego. Na uroczystości byli obecni sokoli polscy i rosyjscy.

Trzęsienie ziemi.

Kokanda (AP). Dn. 21 b. m. o g. 6-ej m. 20 wieczorem dało się uczuć niewielkie trzęsienie ziemi.

Taszkent (AP). Dn. 22 czerwca o g. 6 m. 15 wieczorem dało się uczuć silne faliste trzęsienie ziemi.

Z lotnictwa.

Petersburg (AP). Balon wojskowy, który wzniósł się d. 21 czerwca z czterema oficerami z gazowni, po trzech godzinach wylądował w pobliżu jeziora Ładoskiego. W czasie wzlotu lotnicy przesłali kilkakrotnie za pomocą gołębi pocztowych wiadomości o sobie naczelnikowi oficerskiej szkoły lotniczej.

Ryga (AP). W czasie silnego wiatru Utoczkin dokonał trzech udatnych wzlotów.

Londyn (AP). Do Duwru przybyło siedmiu awiatorów. Nagrodę w wysokości 200 funtów sterlingów za największą szybkość lotu otrzymał Vedrine.

Upały.

New-York (Wł.). Upały wzmagają się. Dn. 21 b. m. temperatura wynosiła 40 stopni według Celsiusza. W Nowym Yorku zmarło od porażenia słonecznego 26 ludzi, w Chicago—19, w Pitsburgu—15, w sześciu stanach Nowej Anglii—31 i w Filadelfii—9.

Dżuma.

Port-Said (AP). Zanotowano wypadek zasłabnięcia na dżumę.

Hojny zapis.

Tyflis (AP). Zmarły filantrop gruziński Saradżjew zapisał Towarzystwu szerzenia oświaty wśród gruzinów 300,000 rb. na utworzenie muzeum gruzińskiego i na stypendya w wyższych zakładach naukowych.

„Rus. Znam." o Stołypinie.

Petersburg (Wł.). Nawiązując do niesprawdzonych pogłosek o ustąpieniu Stołypina, „Rus. Znam." wyraża swą aprobatę powzięte mu przez premiera zamiarowi uczynienia ofiary ze swej przyszłej działalności politycznej z powodu złego stanu zdrowia, nadwątlonego przez zwolenników samowładztwa, którzy wpletli ciernie do laurowego wieńca szermierza wolności, konstytucyonalizmu, kadetyzmu i parlamentaryzmu. Życie Stołypina—pisze „Rus. Znam." jest potrzebne dla jego rodziny. Rosya nie dozna wskutek ustąpienia prezesa rady ministrów wstrząśnień, tak samo, jak niedoznała ich podczas wielkich katastrof, które niedawno miały miejsce.

Poselstwo chińskie.

Petersburg (AP). Przybyło nadzwyczajne poselstwo chińskie z Lu-Tsen-Tsianem na czele w celu dokonania rewizyi traktatu rosyjsko-chińskiego z r. 1881.

Uwolnienie.

Petersburg (AP). Uwolniony został po siedmiomiesięcznem więzieniu sekretarz związku tkackiego Lebiediew. Wzbronione mu zostało zamieszkiwanie w miastach, w których są fabryki tkackie.

Zaprzeczenia „Rossiji".

Petersburg (Wł.). „Rossija" zaprzecza pogłoskom o spodziewanem jakoby rozwiązaniu Dumy Państwowej.

Petersburg (Wł.). „Rossija" zaprzecza informacyom prasy o chorobie Stołypina i wyjeździe jego zagranicę. Premier jest zdrów i znajduje się w kraju.

Pogłoski.

Petersburg (Wł.). (Według pogłosek otrzyma dymisyę główny intendent Gruber.

Konfiskaty.

Petersburg (Wł.). Skonfiskowano numer „Rus. Znam." z dnia 21 b. m. Redaktora Dubrowina pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 1,034 p. 3 kodeksu karnego.

Petersburg (Wł.). Skonfiskowano № 6 czasopisma „Rus. Bogactwo". Redaktora Korolenkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z I-go punktu art. 128 i 129—kodeksu karnego.

Okólnik.

Petersburg (Wł.) Ministerstwo przemysłu i handlu rozesłało okólnik, w którym zaznacza, że ziemstwa nie posiadają prawa na wydawanie sanitarnych postanowień obowiązujących dla fabryk.

Ofiary pożaru.

Wyborg (AP). W gminie Johannes spłonęła willa inżyniera Ludwika Nobla. W płomieniach znalazło śmierć dwoje dzieci Nobla.

Wzięcie do niewoli.

Tyflis (AP). We wsi Czchinwali, okręgu goryjskiego, o godz. 11-ej w nocy rozbójnicy wzięli do niewoli w celu otrzymania wykupu siedmiu wracających do domu uczniów.

Strajk

Moskwa (AP). W luboreckiej fabryce żniwiarek zastrajkowało 1,500 robotników, którzy wystąpili z żądaniami natury ekonomicznej.

Fałszerze pieniędzy.

Ekaterynodar (AP). Wykryto fabrykę fałszywych monet srebrnych. Trzech fałszerzy aresztowano.

Burze i huragany.

Niżny Nowogród (AP). Szalała burza i spadł deszcz z gradem. Powyrywane z korzeniami i połamane drzewa i powybijane szyby w oknach. Miejscowości nizinne zalane. Na Wołdze niektóre statki zerwane zostały z kotwicy i uniesione przez prąd.

Moskwa (AP). Miała tutaj miejsce burza z ulewą. Wskutek uderzeń piorunów wybuchło dwa pożary. Woda zalała miejscowości niżej położone.

Briańsk (AP). Podczas burzy miało miejsce rzadkie zjawisko: piorun kulisty wpadł przez otwarte okno składu akcyznego, przeszedł przez wszystkie pokoje, okrążając pracujących urzędników, i wyszedł przez przeciwległe okno.

Różne.

Moskwa (AP). Nadzwyczajne poselstwo chińskie udało się do Petersburga.

Odesa (AP). W sprawie uregulowania ruchu pątniczego przybyli przedstawiciele międzynarodowej konstantynopolitańskiej rady sanitarnej — główny inspektor Kasim-Izeddin-bey i członek rady Achib-Muchtar-bey.

Mińsk (AP). W Nowogródku spłonęło 79 domów.

Odesa (AP). Aresztowana została duża banda handlarzy żywym towarem, która wysyłała kobiety na Kaukaz.

Petersburg (AP). Minister finansów powrócił z Warszawy.

Petersburg (AP). Nastąpiło zezwolenie Najwyższe na złożenie czasowo obowiązków wiceministra handlu na członka rady ministra Sadowskiego z przyznaniem mu prawa zasiadania w zastępstwie ministra w senacie i wyższych instytucyach państwowych.

Rzym (AP). Turecki następca tronu wyjechał do Konstantynopola.

Petersburg (Wł.). „Rus. Znam." donosi, że urzędnicy zarządu kolei poł.-zachodniej niesumiennie spełniają swe obowiązki służbowe, tłumnie uczęszczając na wyścigi konne.

Petersburg (Wł.) Oddano pod sąd za znaczne nadużycia 8 kasyerów kolei północno-zachodnich.

Odesa (AP.) Z przytułku poprawczego dla małoletnich przestępców zbiegło znowu 10 wychowańców; dwóch z nich ujęto.

Smoleńsk (AP.) Posłem do Dumy Państwowej od miasta został wybrany Michał Zenbickij październikowiec.

Lizbona (AP.) Konstytuanta obraduje nad projektem konstytucyi.

Meksyk uznał republikę. Mobilizacya rezerwy trwa w dalszym ciągu. Powołano 20,000 żołnierzy.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Lipawa.— Usposobienie z owsem mocniejsze, z pozostałem zbożem bez zmian. Żyto 86 kop.; owies 79 kop.

Rybińsk. — Usposobienie mocne. Pszenica 10 rb. 60 kop.—10 rb. 75 kop.; żyto 6 rb. 75 k.—6 rb. 90 kop.; jęczmień 4 rb. — 4 rb. 15 kop.; owies 3 rb. 95 — 4 rb. 05 kop.; mąka pszenna 9 rb. 80 — 9 rb. 90 kop.; żytnia 7 rb. 90 kop. — 8 rb.

Jelec.—Usposobienie z owsem spokojne, z żytem mocne, z pszenicą spokojne. Pszenica 1 rb.; żyto 64 kop.; owies 56 kop.; jęczmień 60 kop.

Berlin.—Pszenica na bliższy termin 214 mar., na dalszy 202 mar.; żyto 172½, na dalszy 169 mar.

Giełda Petersburska.

Dnia 22 czerwca 1911

4% Renta Państwowa		94
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem		—
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.		—
5% Pożyczk. prem. 1864 r.		465
5% „ „ 1866 r.		366
5% Obl. prem. Szlach. Bankn.		324
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.		527
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.		503
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.		397
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"		148
„ Briańsk. Fab. Szyn		170½
„ Poł.-Wsch. kol. żel.		231½
„ Putiłowsk.		135
„ Bakińsk. T-wa Naftow.		310½
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego		—
„ Ros. Tow. kopalni złota		178¾
„ Koł. fabr. maszyn		229
„ M. K. Wor. kol.		575
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.		108
„ Mosk. Kazań. kolej		524
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.		312½
„ „Hartman"		—
5% Pożyczka 1905 r.	104-	104½
5% „ 1906 r.		103½
5% Świadectwa włościańskie		100
5% Pożyczka 1908 r.		—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi słabe pod wpływem realizacyi z premiówkami stale.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 22-go czerwca 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216.50 kup. 216.45

Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—
4½% pożyczka 1905 r.	100.25
4% renta państwowa 1894 r.	93.70
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	216.25
Dyskonto prywatne	2¾%

Usposobienie słabe.

Paryż.—Wypłaty na Petersburg:

Cena najniższa	266.50
Cena najwyższa	268.50
4% renta państwowa 1894 r.	93.50
4½% pożyczka 1909 r.	102.75
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.05
Dyskonto prywatne	2[illegible]%

Usposobienie słabe.

Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 104
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup. 102
Usposobienie słabe.

Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. —
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. —

Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 104.05

Antonio Fogazzaro.

Mag.

Tłóm. z włoskiego.

Casa Feretto — tak się zwał pałac z XV stulecia nieco zrójnowany, trzymający się prosto, niby jakiś wódz dumny drobnego plemienia — pałac ów oddalony o sto kroków od wioski, wystawił swe żółtawe kolumny w stronę słońca, ku odkrytej równinie i odległej Vicenzy; plecy budowli poczerniałe od wilgoci, patrzą ku północy, kędy widnieje gościniec główny i sąsiednie miasteczko Thiene. Jak tam jest obecnie, niewiem, lecz przed siedmiu laty, zimą, była to przerażająca Syberya pomimo przeciwnego o tem zdania napół obnażonych figur, któremi Zellotti, uczeń Pawła Veronese, zaludnił ściany i sufity licznych budynków w stylu weneckim; pomimo też przeciwnego o tem mniemania pani tego domu, signory Gegia Ferretto. Ani owa pani, ani owe figury nie skarżyły się nigdy na zimno, pierwsze dlatego, że Zelotti je obficie uposażył w gorącą krew i bujne ciała; druga dlatego, że nie posiadała już prawie ani krwi, ani ciała, jeno spokojną, jasną i dzielną duszę, oporną wszelkiemu zimnu.

Należy tu zauważyć, że w owym kraju, przynajmniej starsza część ludności obdarzona jest nadzwyczajnym temperamentem fizycznym, dzięki któremu najbardziej spokojne i chłodne jednostki zimą przy dwunastu stopniach Reamura są rozgrzane, dyszą ciężko i roztwierają szeroko oczy z wyrazem zupełnie niespokojnym. Nie takim był wcale temperament panny Niny, córki pani Ferretto, osoby lat czterdziestu, żółtej, chudej, zwiędłej i nie mającej nigdy odwagi poskarżyć się mamie. Nie takim również był temperament hrabianki Nanny della Costa, wnuczki pani Ferretto, w linii prostej, a siostrzenicy panny Niny. Ojciec panienki, hrabia, będąc wdowcem, obciążonym różnemi sprawami, a zauważywszy w córce żywą skłonność ku pewnemu, z pustą głową i z pustą kieszenią, porucznikowi, młodzieńcowi pięknie grającemu walce i jeszcze piękniej tańcującemu, wyprawił panienkę w chwili stosownej do babuni. Panna Nana miała tam spędzić święta Bożego Narodzenia, święto Trzech Króli, i może nawet święto Gromnicznej Matki Boskiej, w tym chłodzie z babunia, ciocią, starym rządcą i starą pokojową, niegdyś piastunką panienki.

Hrabianka Nana posiadała bez wątpienia gorącą główkę i parę płomiennych oczek, lecz w tych salach, gdzie mieszkały figury Zelotti'ego, marzła biedactwo, jak gazela afrykańska. Chroniła się też o ile można najczęściej do przybytku pana Toni, gdzie przynajmniej znajdował się kominek, sosnowy stolik i gdzie stary pan Toni, człek zacny, roztaczał dokoła siebie ciepło pokornych i przyjaznych uczuć. Powiem tu mimochodem, że nie znam nazwiska pana Toni i nikt w okolicy go nie znał. W Thiene i wszędzie zwano go poprostu „sior Toni" i na tem koniec. Wiem, że pochodził z Wenecyi, ale nie z Vicenzy, bo zamiast „fato, stato, andato", mówił „fado, stado, andado", oraz dodawał do tego inne, jeszcze gorsze błędy.

Po południu, czwartego stycznia, znalazła się panna Nana w izbie swego przyjaciela — stanąwszy wyprostowana przy oknie, patrzyła na śnieg, który padał na szare posągi ogrodu, na chatkę z drzewa, na ogród warzywny i na pola owiane białawem światłem. Sior Toni, w okularach na nosie, siedział przy biurku i odcinał kupony od biletów procentowych. Panienka wpatrywała się w migocące przed nią płatki śniegu, lecz w tem białem świetle musiała dostrzegać Bóg wie jakie obrazy fantastyczne, bo do owych widziadeł swoich przemawiała w duszy, dopomagając sobie ruchem nieustannym oczu, brwi i ust.

— Chciałabym być jakiemś drzewem — odezwała się, obracając się gwałtownie — przynajmniej nie zdołałiby mnie zamrozić.

Panienka odznaczała się postacią smukłą i wysoką, a jakkolwiek nie możnaby jej nazwać pięknością, to jednak posiadała w swych wielkich ciemnych oczach wyraz niezwykłej inteligencyi i smutku, który odrazu umiał chwycić za serce nie tylko poruczników, lecz i również rycerskich młodzieńców. Spostrzegłszy, że niema już drzewa do podsycenia ogniska, panna Nana pochwyciła pusty kosz na papiery.

— Co pani robisz?—zawołał rządca.

— Nic — odrzekła — i przybliżyła kosz do ognia.

— Ależ niemożna, hrabianko, niemożna— zerwał się stary, aby ratować swój koszyk, lecz panienka zastąpiła mu drogę i poczęła się przekomarzać.

— Zimno, mnie, sior Toni, zimno! — a mówiła to tonem znaczącym, jakby chciała powiedzieć: czy mnie nie rozumiesz?

— Jezu ratuj!—zawołał sior Toni, chwytając się rękami za rzadkie białe włosy i spoglądając na kosz z miną nawpół przerażoną a nawpół uśmiechniętą.

— Posłuchaj, panie Toni — odezwała się panienka. Chcesz odzyskać twój kosz? No, to w takim razie napisz mi list wedle tego, jak ci podyktuję, a potem opowiedz mi jaką historyę.

Sior Toni, znakomitym będąc opowiadaczem historyjek salonowych i niesalonowych, przyrzekł wszystko, czego odeń żądano, i wyciągnął kosz z ognia; zauważywszy jednak, że koszyk z jednej strony całkiem poczerniał i dymi, nie mógł się wstrzymać od ulubionego swego wykrzyknika „ech!" Panna Nana zaś, jako osoba zaradniejsza, pochwyciła na kominku ogromną filiżankę wody i w mgnieniu oka zalała kosz i zarazem obszerne spodnie pana Toni—ten zaczął się pośpiesznie cofać, podnosząc wysoko to jedno to drugie kolano i wołając z irytacyą: „ech, ech, ech!" Skoro przywrócono porządek, panienka jęła tłómaczyć panu Toni, że za dwa dni po czwartym stycznia nadejdzie szósty, że to będzie właśnie święto Trzech Króli i że ona umyśliła urządzić prześliczną gwiazdkę. *) La „stria" jest to sobie taki dobroczynny mag wenecki, potomek daleki królów magów, który, wędrując przez komin kuchenny w nocy przed Trzema Królami, przynosi tajemniczo podarki; obecnie zapanował zwyczaj zawieszania takich podarków na choince. Dzieci zwykle zawieszają trzewik na sznurku od komina, dla większej wygody „maga", a ten może w takim razie pozbyć się niezwłocznie ciężaru, złożonego z kasztanów, jabłek, pomarańcz lub liści laurowych.

Są rodziny przywiązane do dawnej tradycyi i nie chcące słyszeć nawet o choince przed Bożem Narodzeniem, takim zacofańcom „mag", romantyczną drogą kominową, przynosi dary większe i mniejsze; ofiarodawcę nazywa się „magiem", czyli „La stria".

Teraz więc hrabianka przyznała się panu Toni, iż powzięła zamiar zostać takim „magiem" jedynym i wyłącznym dla wielu osób.

— Dla kogoż naprzykład? — pytał sior Toni.

— Dla mego nauczyciela muzyki, dla babuni, dla cioci Niny, dla piastunki (tu pan Toni wykrzyknął swoje „ech"!), dla proboszcza, dla parafian, a nawet i dla pana Toni!

Pan Toni na te słowa wybuchnął głośnym śmiechem i znowu powtórzył swoje: „ech, ech, ech!".

Lecz ku jego nowemu przerażeniu, panienka, lekka jak chochlik, sprzątnęła mu z przed nosa ceduły i bilety bankowe i przysunęła kałamarz, pióro i papier. „Prędko, prędko, pisz pan, pisz"—wołała.

I pan Toni, powolny jak baranek, począł pisać list dyktowany przez panienkę do „szanownego pana profesora", zapraszając go z polecenia pani Ferretto, swojej pani, a babuni hrabianki della Costa, na jutro wieczorem pociągiem o pół do siódmej do Thiene, gdzie czekać będą konie... „Któż po niego poszle?" — zamruczał Toni przy pisaniu. „Ja" — odrzekła panienka — dlatego, żeby odwiedził swoją uczennicę". Spędzi dzień Trzech Króli u pani Ferretto, będzie łaskaw zagrać na organach w kościele parafialnym, następnie urządzi wspaniałą muzykę na cztery ręce ze swą elewką, bo ciocia i babunia życzyły sobie usłyszeć ukochaną wnuczkę i siostrzenicę w takim koncercie.

— Nieprawdaż, panie Toni? A teraz, ponieważ znam pańskie gusta, proszę dopisać tu jeszcze: „uprasza się o przywiezienie nut z „Korsarza".

— Dziękuję! — zawołał sior Toni — i, wznosząc obie ręce do góry, zanucił „nel furor" z twarzą ponurą.

Panna Nana zagroziła mu wylaniem drugiej szklanki wody na jego osobę, jeśli zaraz nie zabierze się do pisania — w ten sposób uspokoiła wybuch.

Zaczekała potem chwilę i rzekła:

— A teraz zakończ pan list pozdrowieniem.

— Jakto?

— Pisz pan tak: „nona,*) Nina, Nana i nena**) pozdrawiają cię, szlachetny mistrzu".

— Jezu Chryste, ratuj!—wołał sior Toni, skacząc na krześle czerwony, jak rak i zanosząc się od śmiechu.

— Któż to mnie tak zdradził?

Wesoły człek żartując sobie któregoś wieczora w austeryi na temat „Niny, nany, neny i nonny", ani się spodziewał, że jego facecye powtórzone zostaną hrabiance.

Panna kazała mu zamilknąć, podyktowała adres „Maestro Bortolo Barugola („Ech, co za nazwisko!") poste restante, w Vicenzy". Wiedząc też, że poczta nie odejdzie do Thiene przed wieczorem, poleciła panu Toni list odnieść. W końcu robiąc nieśmiałą i sprytną minkę, wypowiedziała obawę, że żart może się nie podobać babuni, przeto dała do zrozumienia półsłówkami panu Toni, aby i on został zdrajcą z kolei, i wybadał babcię, zanim list wyśle.

— Biedactwo!—rzekł Toni—mocno wzruszony taką dalikatnością, a nawet, prawdę rzekłszy, taką naiwnością; jakże bowiem mogła przypuszczać, że on wyśle podobny list, nie poradziwszy się przed tem swej pani.

— No, a teraz chce hrabianka usłyszeć jaką historyjkę?

— Z pewnością, panie Toni.

— Opowiem tę o księdzu i o węgorzu.

— Za stara, panie Toni!

— To może o tym, co to bał się pójść do wieży?

— Och, mój Boże! Panie Toni!

— To może o tym, który posłał wieść Ojcu Niebieskiemu, że niemcy są jeszcze w Belun?

— To za długa, panie Toni.

— Więc może zechcesz pani abym rozpowiedział bajkę o panu Intento *).

— Tak, mój panie. To bądźże mi zdrów!

I panienka ze śmiechem wybiegła z pokoju.

Pan Toni nie omieszkał poszukać zaraz swojej pani, pokazać jej listu i zarazem wystawił przed starą delikatne względy, jakie wnuczka okazała w tym wypadku swej babuni; powyższe zwierzenie było jednak z góry już przewidziane przez naiwną wnuczkę.

Babunia ledwie z nazwiska znając maestra Burugola, przyjęła z początku kwaśno zwierzenia rządcy, następnie za przykładem pana Toni połknęła przynętę i udzieliła swoje „placet" skądże przypuszczać mogła, że listy adresowane do maestra, wpadną za sprawą tajemnego porozumienia, w ręce innego znakomitego muzyka pana Karola Paribeli, porucznika trzeciego pułku bersalierów.

Tak jednak stać się miało i pan porucznik oczekiwał już podobnego listu, dobrze wiedząc, co ma potem czynić.

(D. c. n.).

*) We Włoszech obchodzą gwiazdkę wigilią Trzech Króli, zwie się ona tam „Stria", wyraz, który się nie da przetłómaczyć dobrze.

*) Babka. **) Piastunka.

*) Bajka p. t. „Sior Intento" jest żarcikiem ułożonym dla dzieci w celu zabawienia się ich ciekawością (Przyp. autora).

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Zieliński.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy: Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.